

DUCH KOLUMBÓW

ZOFIA NAŁKOWSKA W GRODNIĘ

EPIDEMIE W WILNIE

Ogólnokrajowy miesięcznik SZ "Związek Polaków na Białorusi" - wydawany od roku 1992

MAGAZYN

POLSKI

NR 08 (223) SIERPIEŃ 2024



**W MIEJSCU KAŻNI
W NAUMOWICZACH**



FORSAL.PL



GOZ.WARSZAWA.PL

Co o powstaniu warszawskim wiedzieli żołnierze Armii Czerwonej

11

Ukrywaniem prawdy i fałszowaniem rzeczywistości w Armii Czerwonej na przedpolach Warszawy zajmowały się tysiące oficerów politycznych

Muzeum Powstania Warszawskiego

15

To bardzo nowoczesne muzeum, które w sposób inspirujący przedstawia historię i waleczność polskich patriotów, co ważne m.in. w dotarciu do młodzieży

OD REDAKCJI

1 Sportowe emocje

PAMIĘĆ

4 Maria Rotkiewicz. „Maluchami” na Monte Cassino

DZIEDZICTWO

5 Wiktoria Okianko. Pieśń rozbrzmiewająca pod Grunwaldem

FOTOREPORTAŻ

6 W miejscu kaźni

PAMIĘTAMY

8 Eliza Andruszkiewicz. Nam pozostaje nadzieja

O RZECZACH WAŻNYCH

9 Piotr Jaroszyński. Duch Kolumbów

HISTORIA

11 Mikołaj Iwanow. Co o powstaniu warszawskim wiedzieli żołnierze Armii Czerwonej

15 Wanda Romańczuk. Muzeum Powstania Warszawskiego

16 Paweł Letko. Epidemie w Wilnie od XVIII do początków XX wieku – przyczynek do dziejów miasta

LITERATURA

22 Krzysztof Polechoński. Żona przy mężu albo pisarka wbrew mężowi. Nałkowska w Grodnie

W KRĘGU SZTUKI

29 Słownik polskich malarzy, rzeźbiarzy, fotografików z Białorusi. Cz. 13. Opracował Mieczysław Jackiewicz

NOTATKI Z PODRÓŻY

33 Maurycy Frąckowiak. W przedsionku piekła

POCZTA

35 Listy naszych Czytelników

Na pierwszej stronie okładki: podczas uroczystości na forcie nr 2 w Naumowiczach. Fot. z archiwum ZPB

Na ostatniej stronie okładki: przy krzyżu upamiętniającym ofiary zbrodni hitlerowskiej w Naumowiczach. Fot. z archiwum ZPB

Sportowe emocje

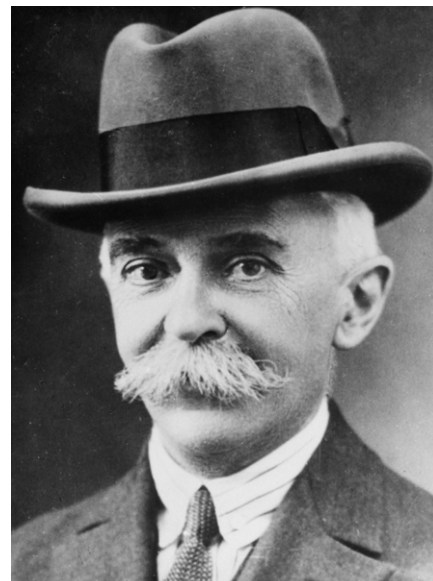
Żadne wydarzenia sportowe na świecie nie budzą tak ogromnego zainteresowania i nie wywołują tak silnych emocji, a czasami i kontrowersji, jak igrzyska olimpijskie. Oto garść różnych faktów i ciekawostek olimpijskich.

Wszystko się zaczęło w starożytnej Grecji – igrzyska organizowane na cześć Zeusa odbywały się co 4 lata. Okres między nimi nazywano olimpiadą. Pierwsze udokumentowane igrzyska miały miejsce w 776 roku p.n.e. w Olimpii.

Po przerwie trwającej ponad 1500 lat igrzyska olimpijskie odrodziły się dzięki wysiłkom greckiego filantropa Evangelosa Zappasa i francuskiego barona Pierre'a de Coubertina. W 1894 r. powołano Międzynarodowy Komitet Olimpijski, który zorganizował pierwsze nowożytne igrzyska w Atenach w 1896 r.

W historii igrzysk zachodziły istotne zmiany organizacyjne: tak w 1904 r. wprowadzono medale dla zwycięzców, flaga olimpijska powiewała na Olimpiadzie w Antwerpii w 1920 r., ogień olimpijski rozpalany jest od 1928 r., a w Los Angeles w 1932 r. pojawiło się trójpoziomowe podium zwycięzców, od 1958 r. hymn olimpijski towarzyszy każdej olimpiadzie. Tradycyjne motto „Citius, Altius, Fortius” (szybciej, wyżej, mocniej) zostało uzupełnione o słowo „Communiter” (razem) przed igrzyskami w Tokio.

Najwyższej rangi impreza sportowa nie zawsze mogła się odbyć. W latach 1916, 1940 i 1944 igrzyska zostały odwołane z powodu światowych konfliktów zbrojnych, w 2020 r. zaś zawody w Tokio przesunięto na 2021 r. z powodu



ANEFO

ORGANIZATORZY I FILANTROPI NOWOŻYTNYCH IGRZYSK OLIMPIJSKICH: EVANGELOS ZAPPAS I PIERRE DE COUBERTIN

pandemii koronawirusa.

Nowożytne igrzyska miały wiele niezapomnianych momentów. W 1904 r. gimnastyk George Eyser, mający tylko jedną nogę, zdobył 6 medali. Najmłodszym uczestnikiem igrzysk olimpijskich był Dimitrios Loundras z Grecji, który wziął udział w zawodach gimnastycznych w 1896 r., mając zaledwie 10 lat. Z kolei najstarszym medalistą olimpijskim jest Oscar Swahn ze Szwecji, który w 1920 r. zdobył srebrny medal w strzelectwie w wieku 72 lat.

Pierwsze igrzyska obejmowały 43 konkurencje w 9 dyscyplinach. Program olimpijski ewoluował na przestrzeni lat, a MKOl ma uprawnienia do dodawania lub usuwania dyscyplin. W Paryżu doszło do rywalizacji w 329 konkurencjach w 32 dyscyplinach, w tym w debiutującym breakdance.

Sportowcy z Polski wielokrotnie ustanawiali rekordy olimpijskie. Wynik Roberta Korzeniowskiego z igrzysk w Sydney w 2000 r. przetrwał 12 lat. Był on pierwszym chodźcą w historii igrzysk olimpijskich, który zszedł poniżej

1 godziny i 19 minut na dystansie 20 km.

Na liście rekordzistów olimpijskich jest Anita Włodarczyk, trzykrotna mistrzyni olimpijska w rzucie młotem. W Rio de Janeiro w 2016 r., gdy zdobywała drugi złoty medal, posłała młot na rekordową odległość ponad 82 m i ten rekord nie został pobity do dziś.

W klasyfikacji polskich multi-medalistów pierwsze miejsce od ponad 20 lat zajmuje Korzeniowski – czterokrotnie stawał na podium olimpijskim, za każdym razem na jego najwyższym stopniu. Pod względem liczby zdobytych medali najbardziej utytułowana jest Irena Szewińska. „Królowa królowej sportu”, jak ją nazywano, z czterech igrzysk przywozła siedem krążków, w tym trzy złote.

XXXIII Letnie Igrzyska Olimpijskie w Paryżu przechodzą do historii. Jak zawsze jedni sportowcy przeżyli radość ze zwycięstwa, inni zaś gorycz porażki. To było piękne święto sportu, chociaż przeciwnicy stworzyli tysiące *fake newsów* tylko dlatego, że ich na tej uczcie nie było ■

Poetycki mistrz z Czarnolasu

440 lat temu, 22 sierpnia 1584 r. zmarł Jan Kochanowski, wybitny poeta epoki renesansu, tłumacz i dramatopisarz.

Zgon nastąpił nagle w trakcie obrad sejmu w Lublinie, prawdopodobnie wskutek udaru mózgu.

Ur. w 1530 r. w rodzinnym majątku w Sycynie. Jako zdolny nastolatek rozpoczął studia na Akademii Krakowskiej.

W 1551 r. studiował w Królewcu, a po roku rozpoczął naukę w Padwie. Po śmierci rodziców powrócił do Polski i objął w spadku część majątku, który oddał w dzierżawę rodzinie. Pełnił służbę na dworach magnackich, potem był sekretarzem Zygmunta II Augusta.

Kilka lat później wycofał się z życia dworskiego i poświęcił się w większym stopniu twórczości literackiej. W 1574 r. przeprowa-



JAN KOCHANOWSKI WG RYS. TYTUSA MALESZEWSKIEGO

dził się do dworku w Czarnolesie, znajdującym się w jego rodzinnych stronach na ziemi radomskiej. Wiosną 1575 r. ożenił się z Dorotą Podlodowską.

Poeta wciąż udzielał się w życiu publicznym i brał udział w sejmach

walnych. Odnowił wówczas przyjaźń z Janem Zamoyskim, na którego wesele napisał tragedię „Odprowa posłów greckich”.

W końcu lat 70. XVI w. najpierw zmarł jego starszy brat Kasper, a następnie malutka córka Urszula. Poeta bardzo ciężko przeżył jej śmierć. Stworzył cykl trenów, opowiadających o cierpieniu i pokonywaniu żałoby, uznawanych za największe jego dzieło.

Jego poezja cechowała się niesłychaną różnorodnością, poruszał poważne i lekkie tematy. Chciał przekazać odbiorcom kompletny pogląd na świat, postrzeganie wszystkich aspektów życia. Pisał treny, refleksyjne pieśni, psalmy, ale również zabawne fraszki.

XVI w. był czasem ukształtowania współczesnej polszczyzny. Jednym z jej współtwórców był Kochanowski.

Rok Polskich Olimpijczyków

Został ogłoszony przez Sejm RP w 100-lecie olimpijskiego debiutu Polski i zdobycia pierwszych medali olimpijskich.

Igrzyska olimpijskie to największa impreza sportowa na świecie. Co 4 lata sportowcy z całego świata spotykają się, by stanąć do rywalizacji olimpijskiej, która swoimi początkami sięga czasów zmagania w starożytnej Olimpii.

27 lipca 1924 r. na VIII Letnich Igrzyskach Olimpijskich w Paryżu drużyna kolarzy torowych w składzie: Józef Lange, Jan Łazarski, Tomasz Stankiewicz i Franciszek Szymczyk zdobyła srebrny medal w wyścigu na 4 km. Tego samego dnia, kilkadziesiąt minut później, brązowy medal w konkursie sko-



OGIEŃ OLIMPIJSKI W PARYŻU

ków w jeździectwie wywalczył Adam Królikiewicz na koniu Picador. Pierwszy zaś złoty medal dla Polski wywalczyła w 1928 r. na letnich igrzyskach w Amsterdamie Halina Konopacka. W rzucie dys-

kiem ustanowiła rekord świata.

W zimowych igrzyskach pierwszy medal dla Polski wywalczył Franciszek Gąsienica-Groń, który w 1956 r. we włoskiej Cortinie d'Ampezzo zajął trzecie miejsce w kombinacji norweskiej. Pierwszy złoty medal zimowych igrzysk zdobył dla Polski skoczek narciarski Wojciech Fortuna. W 1972 r. na igrzyskach w Sapporo fenomenalny był jego skok w pierwszej serii na odległość 111 m.

Do tej pory w 24 letnich i 24 zimowych igrzyskach olimpijskich wystąpiło łącznie 3225 polskich sportowców. Polscy zawodnicy zdobyli 331 medali: 80 złotych, 100 srebrnych i 151 brązowych.

PRZYGOTOWAŁA
ANNA MALINOWSKA

Halina Konopacka

Lekkoatletka „all-around”, rekordzistka świata i mistrzyni olimpijska, poetka, malarka.

Ur. w 1900 r. w Rawie Mazowieckiej. Zamiłowanie do sportu wyniosła z domu.

W 1923 r. francuski trener Baquet zachęcił ją do rozpoczęcia profesjonalnej kariery. Uprawiała rzuty dyskiem i oszczepem, pchnięcie kulą, skoki wzwyż i w dal. W 1924 r. mistrzyni Polski w rzucie dyskiem i pchnięciu kulą. Sukces międzynarodowy odniosła podczas II Światowych Igrzysk Kobietych w Göteborgu (1926). Podczas Igrzysk IX Olimpiady w Amsterdamie w 1928 r. w rzucie dyskiem zdobyła pierwszy złoty medal olimpijski dla Polski.

7-krotna rekordzistka świata, 5-krotna reprezentantka Polski



HALINA KONOPACKA

w meczach międzypaństwowych, 56-krotna rekordzistka Polski (kula, dysk, oszczep, 3-bój, 5-bój, sztafety), 26-krotna mistrzyni kraju. Otrzymała Wielką Honorową Nagrodę Sportową PUWF i PW.

Grała zawodowo w tenisa. Działała na rzecz sportu kobiet.

Po zakończeniu profesjonalnej kariery sportowej poświęciła się pisaniu wierszy i malowaniu. W międzywojniu jej prace publikowano w „Wiadomościach Literackich” i „Skamandrze”.

W 1939 r. pomogła mężowi Matuszewskiemu w ewakuacji złota Banku Polskiego do Francji. Małżeństwo zamieszkało w USA. Po śmierci Matuszewskiego wyszła za mąż za J. Szczerbińskiego. Po wojnie zajęła się malowaniem.

Zm. w 1989 r. na Florydzie. Jej prochy spoczęły na Cmentarzu Bródnowskim w Warszawie. Odznaczona m.in. Złotym Krzyżem Zasługi (1929), Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski (1989), Orderem Orła Białego (2018).

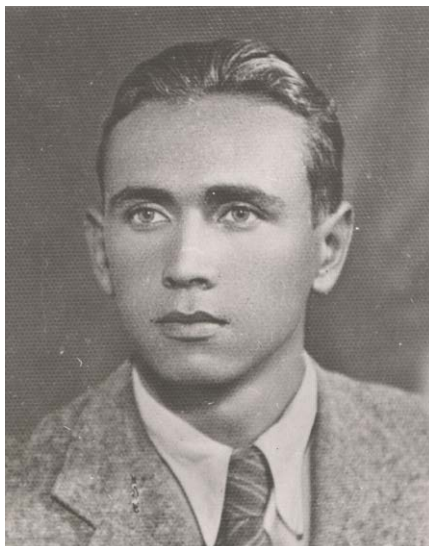
Jerzy Iwanow-Szajnowicz

Sportowiec, agent brytyjskich służb specjalnych, bohater greckiego ruchu oporu.

Ur. w 1911 r. w Warszawie. W 1925 r. w zamieszkał Grecji. Pasjonował się piłką nożną i wodną, pływaniem. Startował w licznych zawodach sportowych. Uczęszczał do Liceum Francuskiej Misji Świeckiej, po maturze studiował dyplomację w Belgii, później przeniósł się na agronomię kolonialną, którą ukończył w Paryżu.

W 1935 r. uzyskał polskie obywatelstwo, wstąpił do warszawskiego klubu AZS, gdzie trenował piłkę wodną. Reprezentant Polski w wielu zawodach zagranicznych.

We wrześniu 1939 r. przebywał w Grecji, korespondencyjnie starał się o wcielenie do WP. W 1940 r. nawiązał współpracę z polską placówką wojskową w Salonikach.



JERZY IWANOW-SZAJNOWICZ

Trafił do Palestyny, gdzie przydzielono go do wojsk brytyjskich. Do Grecji powrócił już jako agent wywiadu. Nawiązał kontakty z greckim ruchem oporu. Osobiście niszczył stojące w porcie niemieckie okręty. Pomagał polskim

żołnierzom, którzy trafili tam przez Rumunię i Bułgarię. Prowadził działalność sabotażową. Dowodzony przez niego oddział zniszczył lub uszkodził ok. 400 niemieckich i włoskich samolotów.

W 1941 r. podłożył ładunek wybuchowy w siedzibie NSDAP. Był jedną z najbardziej poszukiwanych przez Niemców osób w Grecji i bardzo cenionym agentem przez Brytyjczyków; znał sześć języków.

Niemcy aresztowali go trzy razy, dwa razy udało mu się uciec. Otrzymał potrójny wyrok śmierci. Zginął w 1943 r. w Kesariani (dzielnicy Aten). Przed śmiercią krzyknął „Niech żyje Grecja, niech żyje Polska!”. Pochowany w Atenach.

Pośmiertnie odznaczony Orderem *Virtuti Militari*. Bohater narodowy Grecji.

PRZYGOTOWAŁA
WIKTORIA OKIANKO

„Maluchami” na Monte Cassino

MARIA ROTKIEWICZ

To było nietypowe uczczenie słynnej bitwy. 80 zabytkowych fiatów 126p, czyli kultowych „maluchów”, wjechało pod szczyt Monte Cassino, gdzie przed 80 laty polscy żołnierze pokonali Niemców i przełamując front otwarli aliantom drogę na północ.

Poza celem patriotycznym wyprawa miała też cel charytatywny: było nim zebranie pieniędzy dla dzieci poszkodowanych w wypadkach oraz na działania prewencyjne i edukacyjne.

Kierowcy 80 aut, osiem z „maluchów” ma ponad 40 lat, wyruszyli 5 lipca z Warszawy i przez Słowację, Węgry, Rumunię, Przełęcz Transfogarską, Serbię, Bośnię i Hercegowinę dojechali do Splitu w Chorwacji. Tam auta wjechały na prom, którym zostały przetransportowane do Ancony, skąd prowadził ostatni odcinek do mety na Monte Cassino.

Wyprawę poprowadziły polskie legendy sportów motorowych: Longin Bielak, Sobiesław Zasada, Rafał Sonik, Kajetan Kajetanowicz i Bartosz Ostałowski.

Trasa często prowadziła przez górzyście, kręte drogi. Na Bałkanach temperatura wynosiła 42 stopnie na plusie, a w nieklimatyzowanych „maluchach” sięgała nawet 50 stopni. Zdarzało się, że samochody wymagały remontu. Widocznie piękne cele wyprawy dodawały uczestnikom sił.

Po trudnej podróży dzielne „maluchy” dotarły do Monte Cassino. Załogi samochodowe złożyły hołd poległym Polakom, oddając część



UCZESTNICY WYPRAWY SAMOCHODOWEJ

bohaterom walczącym o wolność Ojczyzny. Bitwa pod Monte Cassino, nazywana także „bitwą o Rzym”, trwała od 17 stycznia do 18 maja 1944 r. Uznawana jest za jedną z najbardziej zaciętych w okresie II wojny światowej. W szeregach aliantów walczyli Amerykanie, Brytyjczycy, Nowozelandczycy, Hindusi, Francuzi oraz 2 Korpus Polski pod dowództwem gen. Władysława Andersa. 18 maja 1944 r. po niezwykle trudnych i krwawych walkach polscy żołnierze zdobyli wzgórze Monte Cassino wraz ze znajdującym się na nim klasztorem, nad którym zawiesili polską flagę. W bitwie zginęło 923 polskich żołnierzy, 2931 zostało rannych, a 345 uznano za zaginionych.

Oficjalne uroczystości upamiętniające 80. rocznicę bitwy odbyły się 18 maja na Polskim Cmentarzu Wojennym, u stóp opactwa Benedyktynów. Polowa Msza św. odbyła się z udziałem prezydentów Polski i Włoch.

Wielka samochodowa wyprawa „maluchami” na Monte Cassino za-

kończyła się sukcesem. Uczestnicy tego niezwykle przedsięwzięcia dotarli 19 lipca na Rynek Główny w Krakowie, gdzie odbył się wielki finał akcji.

Zbiórka na portalu zrzutka.pl będzie trwała do końca sierpnia. Jak deklarują jej organizatorzy, cel to zgromadzenie miliona... euro. Rok temu Wielka Wyprawa Maluchów dla Dzieci dojechała z Bielska-Białej do Monte Carlo i zebrała ponad dwa miliony zł. Pieniądze dla najmłodszych ofiar wypadków są potrzebne na rehabilitację, terapię i wsparcie psychologiczne. Mają też być przeznaczone na edukowanie najmłodszych, by byli świadomymi uczestnikami ruchu drogowego.

„Maluch” to samochód osobowy klasy aut najmniejszych, konstrukcji włoskiego producenta Fiat (1972–2000). Produkowany był przez Fiata oraz na licencji przez polską Fabrykę Samochodów Małolitrażowych. Fiat 126p, czyli „mały fiat”, był najpopularniejszym samochodem w PRL ■

Pieśń rozbrzmiewająca pod Grunwaldem

WIKTORIA OKIANKO

Bogurodzica to średniowieczne arcydzieło słowno-muzyczne: najstarsza pieśń maryjna i najstarszy polski tekst poetycki zachowany wraz z melodią. Przez wieki towarzyszyła kształtowaniu się polskości jako pieśń ojczysta.

Zgodnie z ustną tradycją przekazów pieśni uznaje się, że utwór powstał na długo przed jego pierwszym spisaniem. Historycy literatury, językoznawcy i muzykolodzy dotychczas nie są zgodni co do jego dokładnego datowania. Panuje jednak powszechna zgoda, że nie jest to tłumaczenie ani parafraza innego tekstu, a oryginalna pieśń powstała na gruncie polskim. Literaturoznawcy „Bogurodzicę” nazywają modlitwą do Maryi i do samego Chrystusa, niejako wyznaniem wiary. Pieśń została ułożona wg przemyślanej, spójnej konstrukcji, „zdradzającej silne u twórcy poczucie symetrii i niemal matematyczne rozumienie piękna”, jak pisała Teresa Michałowska.

Najstarszy pisemny przekaz „Bogurodzicy” pochodzi z początków XV w. Został sporządzony ręką anonimowego kopisty na tylnej wyklejce oprawy kazań niedzielnego Macieja z Grochowa, wikariusza z Kcyni z okolic Gniezna – stąd przekaz ten nazywany jest kcyńskim. Poprawnie sporządzony zapis nutowy świadczy, że autor zapisu był też osobą wykształconą muzycznie. Pierwotna wersja utworu składała się z dwóch strof. Pierwsza stanowiła zwrot ku Matce Bożej, druga zaś była prośbą do sa-



OBRAZ JÓZEFA BRANDTA BOGURODZICA

mego Jezusa Chrystusa. Ok. 1877 r. tekst „Bogurodzicy” został odnaleziony w Bibliotece Jagiellońskiej przez jej kustosza dr. Wisłockiego. Obecnie wyklejka z oryginalnym tekstem pieśni znajduje się właśnie w Bibliotece Jagiellońskiej.

W podobnym czasie powstał chronologicznie drugi zapis *Bogurodzicy*, nazywany krakowskim. Ten obejmował 13 zwrotek i nie zawierał nut. Kolejne przekazy pochodzą z drugiej poł. XV w. (m.in. warszawski, zawierający 19 strof), z przełomu XV i XVI w., z początku XVI w., kiedy to w „Statucie” Jana Łaskiego Bogurodzica po raz pierwszy została wydrukowana w oficynie Jana Hallera (1506).

Jeśli chodzi o autorstwo *Bogurodzicy*, to było ono przez wieki przypisywane św. Wojciechowi, męczennikowi i patronowi Polski. Na Świętego jako autora pieśni wskazywali m.in. Łaski we wstępie do „Statutu” oraz ks. Piotr Skarga w „Żywotach świętych Starego i Nowego Zakonu”. Nie wiadomo również, gdzie po raz pierwszy wykonano utwór. Najstarsze

przekazy wskazują na Płock jako ważny ośrodek religijny i literacki w XV w. Płock był stolicą diecezji, znajdował się też tam duży klasztor Benedyktynów.

Początkowo „Bogurodzica” była jedynie pieśnią kościelną, z czasem zaczęła stanowić pieśń rycerską, a od XV w. była traktowana jako hymn narodowy Królestwa Polskiego i Wielkiego Księstwa Litewskiego. Towarzyszyła rycerzom w bitwach, m.in. w bitwie pod Grunwaldem w 1410 r., o czym pisał w swoich „Rocznikach” Jan Długosz. W ten sposób kronikarz utrwalił obraz „Bogurodzicy” jako pieśni ojczystej – *carmen patrium*, wykonywanej przed bitwami, podczas obrzędów koronacyjnych czy podniosłych uroczystości kościelnych. Być może utwór powstał jako pieśń procesyjna, rycerska lub hymn dynastyczny.

W XV w. „Bogurodzica” była hymnem Jagiellonów. W tym czasie pieśni religijne zaczęły łączyć się z wojskowymi, a sama „Bogurodzica” stała się symbolem jedności religijno-patriotycznej ■

W miejscu kaźni

W latach 1941-1944 na forcie nr 2 w Naumowiczach Niemcy dokonali kilku egzekucji ludności cywilnej. Najdotkliwsza tragedia spotkała polską społeczność 81 lat temu - w lipcu 1943 roku. Większość zamordowanych należała do inteligencji polskiej, ludzi zasłużonych dla naszej ziemi - to byli nauczyciele, lekarze, duchowni, działacze społeczni z Grodna i okolicy. 13 lipca 1943 r. zamordowano tu także 50 osób z Lipska nad Biebrzą, w tym unitkę Mariannę Biernacką, która została beatyfikowana w roku 1999 przez Jana Pawła II.

Jak wspomina Tadeusz Malewicz, ówczesny wiceprezes Związku Polaków na Białorusi, zwróciła się do niego działaczka z Łosośny Jadwiga Gierdewicz z prośbą o pomoc w upamiętnieniu ofiar nazistowskiej zbrodni w Naumowiczach.

Dzięki staraniom ZPB stanął krzyż. 26 lipca 1990 r. na forcie nr 2 po raz pierwszy odbyły się uroczystości upamiętniające ofiary, poświęcono wówczas krzyż i odsłonięto tablicę. Kolejną zaś tablicę pamiątkową z nazwiskami straconych, które udało się ustalić, odsłonięto w 2002 r. staraniem Stowarzyszenia Grodnian im. Elizy Orzeszkowej w Warszawie oraz Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa.

Od tej pory co roku w lipcu odbywa się polowa Msza św. w intencji ofiar egzekucji. Kilka lat temu w dzielnicy Baranowicze w Grodnie powstała parafia, patronką której jest bł. Marianna Biernacka. W tym roku uroczystości odbyły się w dn. 20 lipca, Mszy św. przewodniczył ks. kanonik Jan Kuczyński, proboszcz parafii katedralnej.



MSZA ŚW. UPAMIĘTNIAJĄCA OFIARY KAŻNI HITLEROWSKIEJ W LIPCU 1943 R. W NAUMOWICZACH



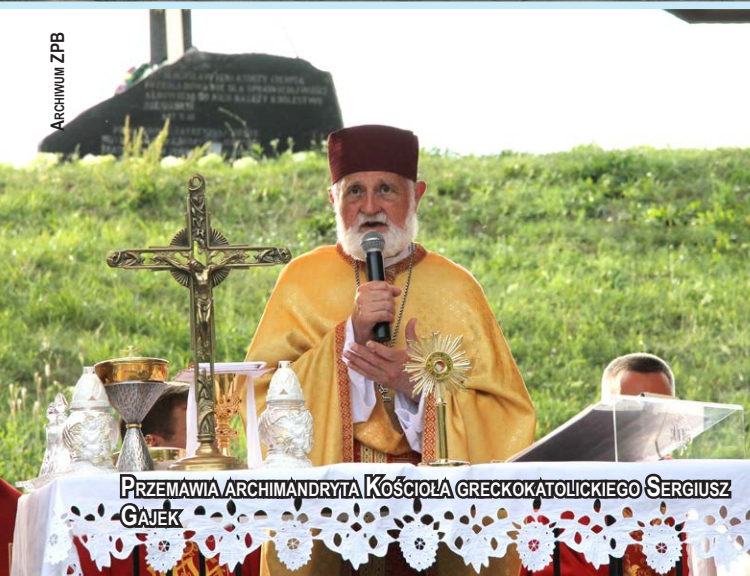
JAK CO ROKU NA UROCZYSTOŚCI LICZNIE PRZYBYLI WIERNI Z GRODNA, NAUMOWICZ ORAZ SĄSIEDNICH MIEJSCOWOŚCI



UCZESTNICY PIELGRZYMKI GRODNO-NAUMOWICZE ORAZ CZŁONKOWIE RUCHU OBRONY ŻYCIA PODCZAS ODCZYTANIA ZWROTU DO WIERNYCH



DELEGACJA KONSULATU GENERALNEGO RP W GRODNIU NA CZELE Z KONSULEM GENERALNYM RP ANDRZEJEM RACZKOWSKIM PODCZAS SKŁADANIA KWIATÓW PRZED KRZYŻEM NA FORCIE W NAUMOWICZACH



PRZEMAWIA ARCHIMANDRYTA KOŚCIOŁA GRECKOKATOLICKIEGO SERGIUSZ GAJEK



WIERNI PRZED KRZYŻEM, UPAMIĘTNIAJĄCYM OFIARY ZBRODNI HITLEROWSKIEJ

Nam pozostaje nadzieja

ELIZA ANDRUSZKIEWICZ

Minęło już prawie trzy i pół roku odkąd Andrzej Poczobut, dziennikarz i działacz Związku Polaków na Białorusi, przebywa za kratami, z tego prawie dwa lata spędził w więzieniu śledczym. Obwodowy Sąd w Grodnie w lutym 2023 r. skazał go na osiem lat kolonii karnej o zaostrzonym rygorze.

Warto przypomnieć, że sprawa kryminalna wobec Poczobuta została sfabrykowana, od początku aresztowania uznano go za więźnia politycznego. W 2022 r. władze wniosły go na „listę terrorystów”.

Miejszem odbywania wyroku wyznaczono dla Poczobuta kolonię karną w Nowopołocku, dokąd trafił w lipcu 2023 r. Łagier ten to jedno z najbardziej uciążliwych miejsc odbywania kary na Białorusi, zarówno pod względem wyjątkowo trudnych warunków dla zdrowia – w pobliżu znajdują się dwa duże zakłady chemiczne, jak i stosunku służby penitencjarnej do odbywających kary. To wszystko sprawia, że życie więźniów, szczególnie osadzonych w sprawach politycznych, jest wyjątkowo trudne.

Poczobut w kolonii w Nowopołocku trafił od razu do izolatki karnej (szizo) na cały miesiąc, za tzw. naruszenie porządku w zakładzie. I chociaż regulamin przewiduje dość poważne naruszenia jak np. napadnięcie na funkcjonariuszy, to tu można trafić za błahę przewinienie, takie jak niezapięty guzik w bluzie, albo i w ogóle bez powodu. Odbycie trzech kar po 10 dni w izolatorze karnym spowodowało, że na Poczobuta nałożono



ARCHIWUM ZPB

ANDRZEJ POCZOBUT Z ŻONĄ I CÓRKĄ PO SĄDZIE W GRODNIU, KTÓRY GO ZWOLNIŁ Z POBYTU W WIĘZIENIU. LIPIEC 2011 R.

kolejną karę – przebywanie w celi więziennej na terenie tejże kolonii karnej na termin pół roku. Warunki przebywania w takiej celi są o wiele trudniejsze niż w więzieniu. Poza tym podczas upałów w celach panuje nieznośna duchota, w zimie zaś więźniowie marzną.

Niestety, gdy minęło pół roku przebywania Andrzeja w celi więziennej, ponownie za nic otrzymał trzy pobyty z rzędu w *szizo*, co spowodowało wyznaczenie nowej dla niego kary – kolejne pół roku w celi więziennej tegoż łagru w Nowopołocku.

Oprócz tego administracja kolonii pozbawiła Poczobuta spotkań z rodziną, chociaż osadzonym w przypadku tej kary przysługuje prawo do jednego krótkiego i jednego dłuższego spotkania. Także pozbawiono go prawa do otrzymywania paczek, które mają więźniowie kolonii karnych. Dziennikarz jedynie może nabyć towary w kantinie więziennej na sumę 40 rubli miesięcznie, obecnie to jest bardzo mała kwota.

Ostatnio w polskich mediach pojawiły się artykuły, wręcz nawet

dyskusje o tym, dlaczego Poczobut nie został uwolniony podczas wielkiej wymiany więźniów. To takie sobie dywagacje, ponieważ nikt nie zna szczegółów tej sprawy. Za to, co istotne, w sprawie uwolnienia Andrzeja wypowiedziało się kilku ważnych polskich polityków z obecnej ekipy rządzącej. To świadczy o tym, że są podejmowane działania w owym kierunku, ale są one prowadzone bez rozgłosu medialnego. Wierzymy, że te działania w końcu doprowadzą do uwolnienia Poczobuta.

W swoich listach zza krat, które dochodzą, Andrzej zawsze przekazuje przyjacielom, znajomym i wszystkim ludziom dobrej woli pozdrowienia i podziękowania za wsparcie go przez pisanie listów oraz modlitwy. Także przez prezesa ZPB Andżelikę Borys, która odwiedziła go w więzieniu, osobiście przekazał podziękowania wszystkim. To moralnie pomaga mu przetrwać.

Cały czas pamiętamy o Andrzeju. Wiemy, że jest niewinny, dlatego nigdy nie ustaniemy w walce o jego uwolnienie! ■

Duch Kolumbów



PIOTR JAROSZYŃSKI

W Powstaniu Warszawskim zginął kwiat polskiej młodzieży. Był to nasz narodowy skarb, wychowany i wykształcony w okresie międzywojennym, gdy dom i szkoła oddychały radością posiadania niepodległego państwa. Najazdy niemiecki, a później bolszewicki zniszczyły nam państwo jak domek z kart, ale duch bronił się długo.

Kto wie, czy takiej wolności nie łakniemy dziś, w czasach bądź co bądź pokoju w Polsce. Bo wolność, która nie jest wolnością ducha, jest zazwyczaj taką lub inną formą zniewolenia. Najpierw czemuś ulegamy, a potem mówimy, że tak chcemy. W ten sposób zatwierdzamy tylko nasze zniewolenia, ale to nie jest wyzwanie, to nie jest wybór dobra, które naprawdę chcemy osiągnąć, choćby było najtrudniejsze, a jednak chcemy, bo jest dobre. Wojna wyostreza, polaryzuje ludzkie postawy, które wynurzają się z szarości, tak nieznośnej dziś. A wreszcie duchowy kontakt z człowiekiem wielkim, za pośrednictwem dzieła, jest bardziej ożywczy niż rozmowa o niczym z milionami żyjących.

Jednym z wielkich uczestników powstania warszawskiego był Krzysztof Kamil Baczyński. Na



KRZYSZTOF KAMIL BACZYŃSKI

jego przykładzie widać, co składa się na rozwój talentu poetyckiego. Potrzebny jest dom, który oddycha książką, w którym ceni się słowo pisane, w którym pielęgnowana jest mowa polska, w którym toczą się dyskusje i rozmowy. Potrzebni są rodzice, którzy patrzą na własne dziecko pod kątem budzących się talentów. W każdym dziecku są jakieś talenty, dają o sobie znać, ale niezauważone bardzo szybko nikną. Trzeba talenty dostrzec i pod-

karmić, a nuż któryś z nich będzie tym szczególnym. Wyjątkowy dar wychwytywania załączkowych talentów posiada matka, której czułe, ale i bystre oko wpatrzone jest w dziecko nieustannie. Potrzebna też jest szkoła, w której nauczyciele nie tyle wykonują zawód, przeciążeni ilością godzin i uczniów, co raczej w sposób metodyczny umożliwiają zdobycie wiedzy i kultury ogólnej poszczególnym osobom, które kiedyś, poza zdoby-

ciem takiego lub innego zawodu, będą pamiętać, że są Polakami.

Potrzebne jest też środowisko, krąg koleżanek i kolegów, którzy umieją ze sobą przebywać w sposób szlachetny. Przyjaźni uczymy się w okresie młodości, polega ona na wzajemnym szukaniu dobra. Przyjaźń pozwala na zerwanie pępowiny dzieciennego egoizmu, gdy mały człowieczek skupiony jest wyłącznie na własnych potrzebach, przyjaźń chroni przed późniejszym egocentryzmem, gdy dorosły już człowiek na wszystko i na wszystkich patrzy wyłącznie z własnego punktu widzenia i pod kątem wyłącznie własnych korzyści. Umiejętność zawiązywania przyjaźni jest skarbem drogocennym, sprawia, że życie międzyludzkie ma ludzkie, a nie zwierzęce oblicze, a i samemu człowiekowi pozwala psychicznie dojrzeć.

Takim właśnie było pokolenie międzywojenne, w którym wzrastał Krzysztof Kamil Baczyński, takimi było wiele polskich domów i wiele polskich szkół. W takiej atmosferze rodził się i wzrastał wielki talent: w światłym domu, pod bystrym okiem matki, w dbającym o zachowanie dziedzictwa gimnazjum, w kręgu przyjaciół. Talent musi mieć głębię, z której wyrasta, atmosferę, którą oddycha, i tych, którym może służyć. Dopiero wówczas powstają dzieła wiekopomne.

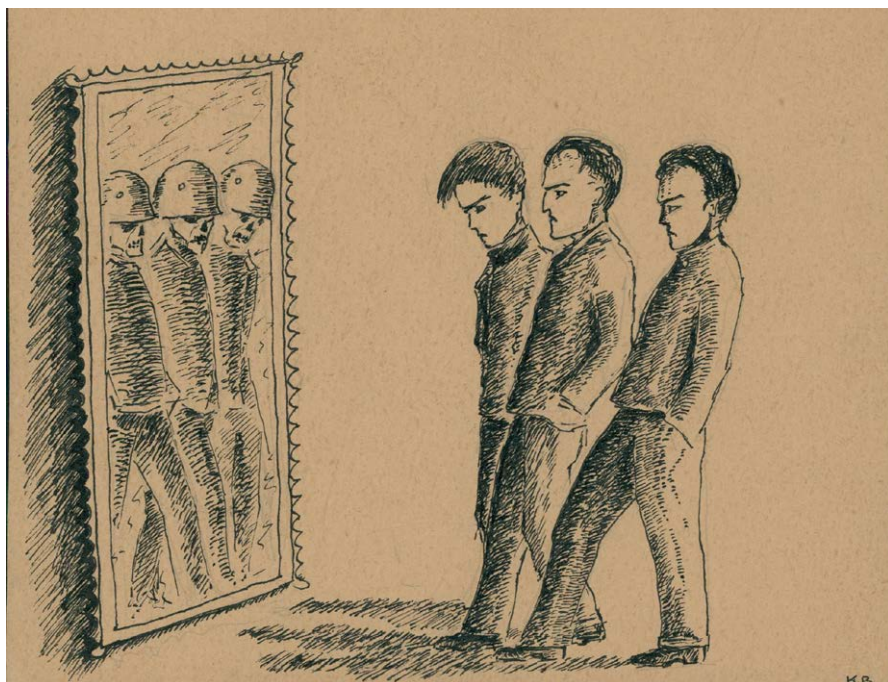
Kto dziś policzy, ile talentów polskich zostało zmarnowanych w czasach dzisiejszego pokoju wskutek zaniedbań domu, rodziców, szkoły, środowiska? Ile jeszcze nie rozwinie się wskutek fatalnych wzorów lansowanych przez media? Pokolenia narastają nieustannie, ale kto tak naprawdę się o nie troszczy? Kim mają być młodzi Polacy za 5, za 10, za 50 lat?

Na kilka miesięcy przed bohaterką śmiercią Krzysztof Kamil Baczyński pisał:

„Gdy broń dymiąca z dłoni wyjmę



MŁODZI UCZESTNICY POWSTANIA WARSZAWSKIEGO



Rys. KRZYSZTOFA KAMILA BACZYŃSKIEGO *POKOLENIE*. 1940 r.

i grzbiet jak pręt rozgrzany
stygnie,
niech mi nie kładą gwiazd na
skronie
i pomnik niech nie staje przy mnie

Bo przecież trzeba znów
pokochać.
palece mam – każdy czarną łufą,
co zabić umie. – Teraz nimi
grać trzeba, i to grać do słuchu.

Bo przecież trzeba znów miłować.
Oczy – granaty pełne śmierci,

a tu by trzeba w ludzi spojrzeć
i tak, by Boga dojrzeć w piersi.

Bo przecież trzeba czas
przemienić,
a tutaj ciemna we mnie siła,
i trzeba blaskiem kazać ziemi,
by z sercem razem jak krew biła”.
(Bez tytułu, 9.III.44)

Powstanie Warszawskie to zwycięstwo ducha Kolumbów, którzy po dziś dzień przypominają nam, aby nie zniżać lotów, za żadną cenę ■

Co o powstaniu warszawskim wiedzieli żołnierze Armii Czerwonej

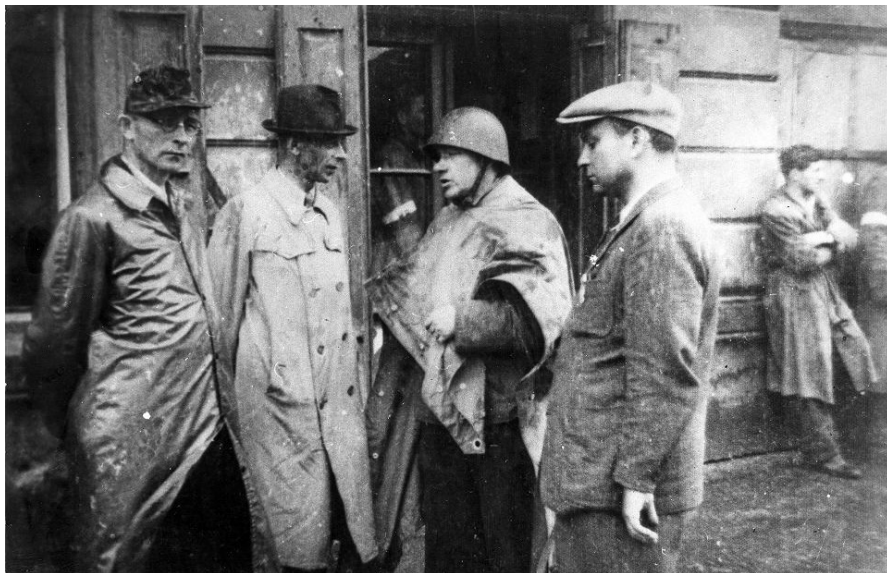


MIKOŁAJ IWANOW

1 sierpnia mija 80. rocznica wybuchu powstania warszawskiego, jednej z najbardziej znaczących walk narodu i oręża polskiego w XX w. Powstanie było jednocześnie polską dumą narodową, ale i bólem, i tragedią narodu polskiego, który jako pierwszy rzucił wezwanie dwóm najbardziej okrutnym totalitaryzmom XX stulecia: niemieckiemu narodowemu socjalizmowi i sowieckiemu komunizmowi.

Był to zryw patriotyczny, który pozostawił ślad w zbiorowej pamięci narodu. Paradoksalnie, ale zarówno wtedy – gorącym latem 1944 roku, jak i dzisiaj, w obliczu nowej zbrodni na Ukrainie – władze sowieckie oraz rosyjskie robiły i robią wszystko, co w ich mocy, aby naród rosyjski nie dowiedział się prawdy.

Na ile skuteczni byli wtedy propagandyści Stalina w jej ukrywaniu? Ukrywaniem prawdy i fałszowaniem rzeczywistości w Armii Czerwonej na przedpolach Warszawy zajmowały się tysiące propagandystów, którzy na specjalnie zwołanych zebraniach praktycznie w każdej jednostce wkładali zupełnie nieświadomym żołnierzom



GEN. KOMOROWSKI „BÓR” (DRUGI Z LEWEJ) PODCZAS ODPRawy W OKOLICACH FABRYKI KAMLERA NA WOLI. 4 SIERPNIA 1944 R.

do uszu ogromną ilość kłamstw na temat sytuacji w polskiej stolicy. Potwierdzenie faktu indoktrynacji żołnierzy i oficerów Armii Czerwonej latem 1944 r. stanowi relacja mjr. Borisa Olszanskiego, który w okresie zimnej wojny w roku 1949 przeszedł na stronę Zachodu. W swych wspomnieniach, opublikowanych na łamach nowojorskiego miesięcznika „New Leader” (39/1954), pisał, że na tajnym zebraniu oficerów politycznych i sztabowych, specjalnie zwołanym przez naczelnika wydziału politycznego I Frontu Białoruskiego generała Telegina, oświadczył on, że „rząd polski w Londynie pozostaje w tajnym porozumieniu z Hitlerem. Zamierza zawrzeć z nim odrębny pokój przy pomocy i zachęcie rządu brytyjskiego. Powstanie warszawskie ma na celu tylko sypnięcie piaskiem w oczy hitlerowcom”.

Znajdując się poza zasięgiem sowieckich organów karnych, Boris

Olszanski spróbował przedstawić autentyczne uczucia części oficerów sowieckich, nacierających na czele swych jednostek w ostatnich dniach lipca na Warszawę. „Wojska rwały się do walki – pisze Olszanski. – Gdy dotarłem do frontowych eszelonów, zauważyłem niemal niekończącą się rzekę wojsk, płynącą w kierunku polskiej stolicy. Było jasno, że szykuje się ofensywa. Nagle otrzymaliśmy rozkaz wycofania się w rejon Siedlec – Mińska Mazowieckiego i zaniechania wszelkich planów natarcia na Warszawę.

Oficerowie, których spotkałem po drodze, mówili mi, że są wstrząśnięci – nie mogli pojąć nowych rozkazów. Wszyscy wiedzieliśmy, że na zachodnim brzegu Wisły powstał już przyczółek mostowy, ale teraz dowiedzieliśmy się, że nie ma on być poszerzony. Nadeszły dalsze rozkazy: główne formacje mają pozostać na wschodnim brzegu Wisły.

W owym czasie dowiedzieliśmy się o powszechnej rewolucji Polaków w Warszawie. Wiadomość szerzyła się szybko; wkrótce każdy mówił o rewolucji Polaków pod dowództwem Bora-Komarowskiego. Oficerowie i szeregowi sowieccy zaczęli szemrać i burzyć się, zapytując oficerów politycznych, dlaczego Armia Czerwona nie wykorzystuje tej świetnej okazji dla ataku.

Odpowiedź, jaką otrzymaliśmy, była bez sensu i wszyscy o tym wiedzieli. Propagandysta mówił: „Bór-Komarowski uderzył na Niemców bez porozumienia się z rządem sowieckim. Po drugie – dodał – powstanie jest prowokacją, obliczoną na wciągnięcie Armii Czerwonej w pułapkę, Bór-Komarowski związał się z hitlerowcami”.

Powojenne zwierzenia Olszanskiego odzwierciedlają na pewno tylko część prawdy. Informacje o powstaniu w Warszawie raczej nie ominęły części korpusu oficerskiego i żołnierzy I Frontu Białoruskiego, podtrzymujących kontakty z otaczającą ich ludnością polską. Informacje te jednak były bardzo wyrwykowe, co umożliwiło oficjalnej propagandzie ogłupianie własnych żołnierzy i kompletne fałszowanie biegu wydarzeń.

Dla przeważającej większości żołnierzy sowieckich i ich dowódców powstanie warszawskie po prostu nie istniało. Kontakty czerwonarmistów z miejscową ludnością były ograniczone, do tego dochodziła wpojona przez propagandę sowiecką i warunki życia w Kraju Rad nieufność ludzi sowieckich wobec każdego źródła informacji z polskiej strony. Potężna armia sowiecka, która po ciężkich bojach dotarła nad Wisłę, prawie nic nie wiedziała o ciężkich walkach w polskiej stolicy. A ci nieliczni, którzy od swych polskich znajomych dowiedzieli się o powstaniu, woleli milczeć. Rozpowszechniane informacji o powstaniu (fakt jego wybuchu początkowo propaganda



PRZEPRAWA PRZEZ WISŁĘ PRAWIE GOTOWA, ALE POKAZ JEST CZEKAĆ



WOJSKA I FRONTU BIAŁORUSKIEGO W POLSCE

sowiecka zdecydowanie negowała) groziło aresztem, co w warunkach frontowych mogło skończyć się fatalnie.

Gwoli sprawiedliwości musimy zaznaczyć, że wkroczenie Armii Czerwonej na tereny Polski nie było zwykłym przeniesieniem działań wojennych poza przedwojenne granice ZSRR. Miliony sowieckich ludzi, ubranych w mundury wojskowe, miały się zetknąć z milionami innych Słowian, obywatelami państwa kapitalistycznego, język których był dla Rosjan, Ukraińców i Białorusinów stosunkowo zrozumiały, i których propaganda sowiecka określała nie inaczej jak „braci-Polaków”. „Bracia” ci jednak stanowili dla czystości ideologicznej wojska Stalina poważne zagrożenie. Znaczna część

z nich wiedziała prawdę o ZSRR i była w stanie, a czasem również pragnęła ją odkryć milionom zaślepionym przez komunistyczną propagandę żołnierzom.

Poważne niebezpieczeństwo dla Armii Czerwonej stanowił również stosunkowy dobrobyt, który mimo wojny i związanych z nią okropności w porównaniu z ZSRR można było zaobserwować na polskich ziemiach. Jeden z żołnierzy sowieckich, który we wrześniu 1944 r. razem ze swą jednostką znalazł się na wyzwolonej Pradze, w swych wspomnieniach pisze, że największe wrażenie na niego i na jego towarzyszy zrobiły otwarte w tej części polskiej stolicy cukiernie, w których można było nabyć ciastka, o istnieniu których w Związku

Sowieckim w czasie wojny prawie zapomniano. Dla zwykłych ludzi sowieckich, jak sądzili przywódcy tego kraju, był to absolutnie zbędny luksus.

Kierownictwo ZSRR i dowództwo Armii Czerwonej dobrze rozumiały te i inne niebezpieczeństwa ideologiczne, związane z kontaktami sowieckich żołnierzy z Polakami. Szczególnie obawiano się kontrpropagandy Polskiego Państwa Podziemnego, która mogłaby być szczególnie skuteczna wobec Białorusinów i Ukraińców, niedawnych obywateli II Rzeczypospolitej, których masowo mobilizowano do Armii Czerwonej w toku wyzwolenia przedwojennych polskich Kresów w 1944 r. Natarcie niemieckie na terenie byłych północno-wschodnich województw Polski w czerwcu 1941 r. było tak gwałtowne, a porażki Armii Czerwonej tak dotkliwe, że prawie nikogo na tych terenach nie udało się zmobilizować. Teraz, jakby nadrabiając załębłości, sowieckie komisje rekrutacyjne pracowały na podwyższonych obrotach. Mobilizowano każdego, zdolnego wziąć broń w ręce. Ta polityka spowodowała znaczny wzrost liczebności polskich oddziałów partyzanckich, zwłaszcza tam, gdzie Polacy stanowili większość. Wielu miejscowych, również Białorusinów, wołało przyłączyć się do partyzantki AK. Nie bez podstaw uważano, że szansa przeżycia w polskich oddziałach leśnych jest znacznie większa niż w szeregach Armii Czerwonej.

W celu przeciwdziałania tym niebezpiecznym tendencjom w Moskwie rozpracowano szereg konkretnych posunięć. Już od marca 1944 r. Główny Zarząd Polityczny Armii Czerwonej i wydział międzynarodowy KC WKP(b) wspólnie rozpracowały szereg przedsięwzięć w celu przeciwdziałania możliwym negatywnym wpływom na morale i duch bojowy żołnierzy Armii Czerwonej, którzy znajdują się na terenie Polski.



DMITRIJ MANUILSKI I IOSIF STALIN - AUTORZY KONCEPCJI POSTĘPOWANIA W „WYZWOLONEJ” POLSCE I INNYCH KRAJACH EUROPY



FRAGMENT SOWIECKIEJ GAZETY PROPAGANDOWEJ

W maju 1944 r. w Moskwie przeprowadzono wojskową naradę przedstawicieli wydziałów politycznych wszystkich frontów, armii i poszczególnych dywizji w celu przekazania wojskowym wytycznych ideologicznych kierownictwa partii w sprawie kontaktów z ludnością krajów europejskich i polityki okupacyjnej Armii Czerwonej w Polsce, Rumunii, Czechosłowacji, na Węgrzech i innych krajach. Ze specjalnym referatem na ten temat wystąpił były sekretarz Międzynarodówki Komunistycznej Dmitrij Manuilski. Powiedział między innymi, że główne zadanie organów politycznych armii na terenie państw europejskich musi polegać na zapewnieniu Armii

Czerwonej sprzyjających warunków do prowadzenia działań bojowych, jak również na przekonaniu narodów tych państw, że żołnierz sowiecki przyszedł do nich jako „przyjaciół i brat, jako wyzwoliciel”. Manuilski w swym referacie zwrócił szczególną uwagę na specyfikę „wyzwoleńczej” misji Armii Czerwonej na terenie Polski, gdzie polskie zbrojne podziemie, podporządkowane rządowi w Londynie, prowadzi podwójną grę: jednocześnie próbuje udawać sojusznika Armii Czerwonej i walczyć z nią.

W lipcu 1944 r. Państwowy Komitet Obrony pod przewodnictwem Stalina zwołał w Moskwie kolejną naradę najwyższych rangą komisarzy Armii Czerwonej.

Wystąpił na niej sam Stalin, który według najlepszych tradycji propagandy sowieckiej wylewnie mówił o internacjonalizmie proletariackim, o wolności dla narodów Europy Wschodniej i odrodzeniu niepodległych państw. Jednocześnie powiedział coś takiego, co u wnikliwego słuchacza mogło wzbudzić wielki niepokój. Według Stalina, to Armia Czerwona (jej organa polityczne) powinna zrobić wszystko, aby zagwarantować przyjaźń między narodami Związku Sowieckiego i Polski na wieki.

Stalinowi chodziło tu na pewno nie o zagwarantowanie Polakom warunków do demokracji i odrodzenia ich państwa w tym kształcie, jakim tego chciała większość narodu, a o wyeliminowanie z życia codziennego wszystkiego, co przeszkadzało kształtować przyjaźń sowiecko-polską tak, jak ją rozumieli na Kremlu. Miała to być przyjaźń na warunkach Moskwy, gwarantująca wasalną pozycję powojennej Polski wobec Związku Radzieckiego.

Zdumiewającym w przemówieniu Stalina było również to, że on prawie nie uwzględniał swoich sojuszników w Polsce – Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego (PKWN). Stalin nie ukrywał przed swoimi podwładnymi, że jedyną realną siłą zdolną przeprowadzić sowietyzację Polski może być tylko jego potężna armia. Jeden z uczestników tej narady zacytował we swych wspomnieniach słowa Stalina w sposób następujący: „Organ polityczne frontów, które wkraczają na polskie terytorium, powinny pierwsze wziąć na siebie inicjatywę zapewnienia takich warunków, aby na zawsze znikło wszystko to, co w czasach caratu i Polski kapitalistycznej było obiektem konfliktów zbrojnych walk i nie pozwalało budować normalnych stosunków między sąsiadami”.

Na tym samym posiedzeniu przyjęto podstawowy dokument, określający stosunki żołnierzy sowieckich z miejscową ludnością:

„Zasady zachowania się żołnierzy Armii Czerwonej za granicą ZSRR”, w którym dość ogólnikowo omówiono podstawowe wytyczne dotyczące kontaktów sowieckich wojskowych z ludnością krajów europejskich. Spotykamy tam znajome standardowe slogany propagandy sowieckiej o „obowiązku internacjonalistycznym”, poszanowaniu praw i tradycji historycznych narodów europejskich itp.

Natomiast rzeczywiste przygotowanie milionów sowieckich

zindoktrynowanych żołnierzy Armii Czerwonej wobec powstania ukazał w swej książce Norman Davies. Za nim przytoczmy historię, opowiedzianą przez komendanta VI obwodu Armii Krajowej Praga Okręgu Warszawa ppłk. „Andrzeja” (Antoni Żurowski). Po wycofaniu się Niemców z Pragi podpułkownik „Andrzej” wyszedł z ukrycia, aby powitać wkraczające oddziały sowieckie. Pierwszy spotkany przez niego żołnierz zapytał go wprost: „Czy akiści u was



ŻOŁNIERZE LUDOWEGO WOJSKA POLSKIEGO I ARMII CZERWONEJ NA ULICY ZRUJNOWANEJ WARSZAWY

żołnierzy (raczej ich ideologiczne ogłupianie) powierzono organom politycznym Armii Czerwonej niższego szczebla. W czerwcu – lipcu 1944 r. przeprowadzono w nacierających jednostkach Armii Czerwonej tysiące rozmów i zebrań politycznych na temat sytuacji w Polsce. Komisarze tłumaczyli żołnierzom i oficerom sytuację w Polsce, rozpowiadali o powstaniu PKWN i Armii Ludowej, piętnowali hańbą polski rząd w Londynie i jego zbrojne podziemie – Armię Krajową. Mówiono na tych spotkaniach i o konieczności powstania Polski przyjaznej Związkowi Sowieckiemu. Piętnowano wszystkich tych, kto mógł sprzeciwić się kształtowaniu tej przymusowej przyjaźni narodów nowej Polski i ZSRR.

Prawdziwy obraz zachowania

jest?” (Czy są u was akowcy?). Na przeczącą odpowiedź podpułkownika żołnierz sowiecki zareagował następująco: „Nie znajesz, no nie znajesz. Tak by ich sukinsynów tutaj od razu – mówi – wykończył”. Były to autentyczne słowa żołnierza Armii Czerwonej, jak twierdzi Antoni Żurowski.

Świadczyło to niezbicie, że organa polityczne Armii Czerwonej odpowiednio przygotowały swych żołnierzy do tego, że Armia Krajowa była wrogiem podobnym do własowców, zdrajców własnej ojczyzny, których w czasie walk do niewoli zazwyczaj nie brano, a wykańczano na miejscu. Dla żołnierzy sowieckich żołnierze AK byli polskimi zdrajcami, którzy zdradzili „prawdziwy polski rząd” w Lublinie – PKWN ■

Muzeum Powstania Warszawskiego

WANDA ROMAŃCZUK

20 lat temu, 31 lipca 2004 r., uderzeniem w dzwon „Monter” ówczesny prezydent Warszawy Lech Kaczyński symbolicznie otworzył Muzeum Powstania Warszawskiego. Od tamtej pory placówkę odwiedziło ponad 10 mln osób.

Muzeum powstało po wielu latach starań m.in. dzięki powstańcom warszawskim. O potrzebie jego utworzenia dyskutowano już w roku 1956. Żadne działania jednak nie zostały podjęte aż do 1981 r. To w czasach „Solidarności” powołano Społeczny Komitet Budowy Muzeum Powstania Warszawskiego i rozpoczęto zbiórki pamiątek z powstania. Wprowadzenie stanu wojennego w grudniu 1981 r. sparaliżowało działania komitetu. W 1983 r. utworzono Muzeum i Archiwum Powstania Warszawskiego, a 20 lat temu dokonano uroczystego otwarcia placówki, mieszczącej się w dawnej Elektrowni Tramwajów Miejskich.

Placówka dokumentuje historię powstania warszawskiego, gromadzi ponad 30 tys. eksponatów. Ekspozycja przedstawia walkę i codzienność powstania na tle okupacji poprzez ukazanie złożonej sytuacji międzynarodowej aż po powojenny terror w PRL oraz losy powstańców. To bardzo nowoczesne muzeum historyczne, wykorzystujące multimedia, co pozwala w sposób inspirujący opowiadać o historii i patriotyzmie, a to jest szczególnie ważne w dotarciu do młodzieży. Muzeum prowadzi tak-



W MUZEUM POWSTANIA WARSZAWSKIEGO

że działalność naukowo-badawczą oraz edukacyjną, poświęconą historii powstania i działalności Polskiego Państwa Podziemnego. Dyrektorem instytucji od momentu jej powstania w 2004 r. jest Jan Ołdakowski.

Podczas wizyty w muzeum w 80. rocznicę wybuchu powstania premier rządu polskiego Donald Tusk zaznaczył, że zryw z 1 sierpnia 1944 r. łączy generacje, ludzi o różnych poglądach, korzeniach i tradycjach. Tusk poinformował, że placówka otrzyma 100 mln zł na rozbudowę.

Prezydent Warszawy Rafał Trzaskowski podkreślił, że rozbudowa muzeum pozwoli rozwijać misję edukacyjną placówki. – Pamięć o powstaniu, która jest w naszym DNA i która jest mitem założycielskim naszej wolności, będzie mogła być po prostu znacznie skuteczniej przekazywana kolejnym pokoleniom – podkreślił.

Obecnie placówka jest jedną z najchętniej odwiedzanych w Pol-

sce, są w niej organizowane liczne wydarzenia kulturalne, akcje społeczne, konkursy, przeznaczone dla różnych grup wiekowych. Muzeum wydaje także płyty, książki. Jest ono miejscem spotkań powstańców warszawskich: co roku weterani spotykają się tutaj m.in. na wspólnej wigilii, a tuż przed rocznicą wybuchu zrywu w Parku Wolności ma miejsce spotkanie powstańców z prezydentem RP.

Powstanie warszawskie było największą akcją zbrojną podziemia w okupowanej przez Niemców Europie. 1 sierpnia 1944 r. do walki stanęło ok. 40-50 tys. powstańców. Planowane na kilka dni, trwało ponad dwa miesiące. W czasie walk w Warszawie zginęło ok. 18 tys. powstańców, a 25 tys. zostało rannych. Straty wśród ludności cywilnej były ogromne: wyniosły ok. 180 tys. zabitych. Pozostałych przy życiu ok. 500 tys. mieszkańców Warszawy wypędzono ze zniszczonego miasta, które po powstaniu Niemcy niemal całkowicie zburzyli ■

Epidemie w Wilnie od XVIII do początków XX wieku – przyczynek do dziejów miasta



PAWEŁ LETKO

Epidemie od zarania dziejów nawiedzały ludzkość. Dezynteria, dżuma, dur plamisty, czerwonka, cholera, czarna ospa, hiszpanka dziesiątkowały populacje nieraz bardziej niż wojny. Dawniej pojawiały się nawet co kilka lat. Ludzie starali się zrozumieć źródło ich powstania, jak je leczyć i przeciwdziałać przeciwko rozpowszechnieniu chorób.

Kolejna fala dżumy, panosząca się nad Bałtykiem w pierwszym dziesięcioleciu XVIII w., stanowiła część pandemii obecnej na terenie Azji Środkowej od końca XVII stulecia. Na terenie państwa polsko-litewskiego rozprzestrzenianiu choroby sprzyjały przemarsze wojsk biorących udział w wojnie północnej. Po pojawieniu się pierwszych ognisk epidemicznych w 1702 r. dżuma ogarnęła po kolei województwo ruskie, Podole i Wołyń, a następnie Małopolskę, Wielkopolskę, Mazowsze i Prusy Królewskie, by wreszcie w 1709 r. dotrzeć do Gdańska. Pojawienie się patogenów w tym mieście przyspieszyło rozszerzanie się epidemii nad Bałtykiem, m.in. w Królewcu.



DOKTOR SCHNABEL VON ROM PODCZAS EPIDEMII DŻUMY W RZYMIE. NA TWARZY MA MASKĘ DZIOBOWĄ, A W RĘKU KIJ DO UTRZYMYWANIA CHORYCH Z DALA OD SIEBIE



ŻOŁNIERZE BYLI JEDNĄ Z NAJBARDZIEJ NARAŻONYCH GRUP NA EPIDEMIE. TU: OBRAZ PRZEDSTAWIAJĄCY SKUTKI DŻUMY NA KRYMIE

Stamtąd „czarna śmierć” przeniknęła na obszary Rzeczypospolitej graniczące z rejonem nadbałtyckim, takie jak Warmia, przygraniczna część Żmudzi i województwo trockie. Szerzeniu się epidemii na ziemiach Wielkiego Księstwa Litewskiego w 1710 r. sprzyjały dwa dodatkowe czynniki: wielki głód, spowodowany niezwykle mroźną

zimą, i opanowanie wschodniego wybrzeża Bałtyku przez Rosjan, co pozwoliło Piotrowi I przekierować swoje oddziały, będące nosicielami zarazy, na inne fronty. Wycofując się z dotychczasowego teatru walki wzdłuż Dźwiny, armia rosyjska szerzyła epidemię m.in. w Dyneburgu, Połocku oraz Witebsku. Oddziały skierowane na zachód, ma-

szerując przez Kurlandię, Żmudź i Litwę, rozniosły natomiast dżumę m.in. w Mitawie, Szomberdze i Krożach.

W Wilnie późną wiosną 1710 r. pojawiły się tysiące wygłodniałych żebraków z całej Litwy i Żmudzi. W obawie przed zarazą, zgodnie z ówczesną praktyką, magistrat i kapituła postanowiły usunąć żebraków z terenów miejskich, przeznaczając dla nich miejsce za Wilią, przy tzw. Zielonym Moście. Mimo tych starań w połowie lipca wybuchła zaraza. W obliczu pierwszych oznak epidemii rozwiązano Trybunał Główny Litewski, a miasto zaczęło się wyludniać. Koczująca na ulicach biedota umierała zarówno z głodu, jak i z powodu zarazy.

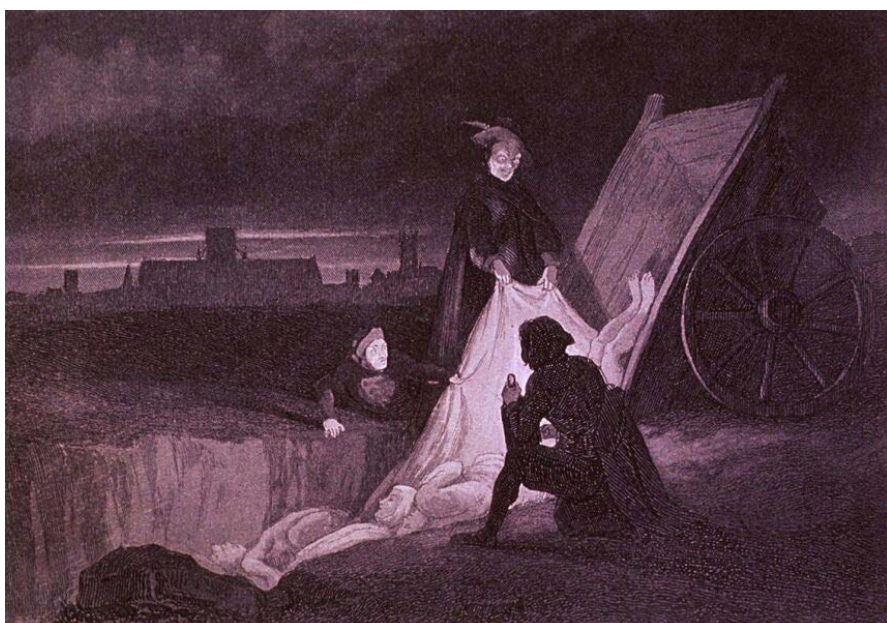
W wyniku pandemii z początków XVIII stulecia Litwa straciła około 48% ludności. Na niektórych obszarach, takich jak Preny, straty sięgały ponad 60%, dziesiątki wiosek w okolicy były pokryte ziemią i piaskiem. I taka lub podobna sytuacja była w wielu częściach Litwy. Współcześni pisali, że nie ma wystarczającej liczby żywych ludzi, aby pochować zmarłych. W Wilnie miano grzebać w zbiorowych grobach po około 60 zwłok.

Przez całe wieki ludzkość trapiły także epidemie tyfusu. Tyfus to choroba związana z biedą i brudem. Zbierała liczne żniwo w czasie wojen jako „gorączka wojenna”, na statkach jako „gorączka okrętowa”, w więzieniach zaś jako „gorączka więzienna”. Wywołujący ją mikroorganizm *Rickettsia prowazekii* jest przenoszony przez wszy, które żyją na skórze zwierząt, w zakamarkach starych domów lub niemytych ciablach i w szwach ubrań. Mikroorganizm ten nie wprowadza jednak do organizmu ugryzienie wszy – występują one w odchodach oraz zgnicionych ciałach owadów.

W okresie wojen napoleońskich Wilno znalazło się na szlaku przemarszu wojsk rosyjskich do Austrii i Prus, co przyczyniło się do pojawienia się nowych chorób za-



WOJSKO POMAGA PODCZAS EPIDEMII DŻUMY



OFIARY EPIDEMII GRZEBANO W ZBIOROWYCH GROBACH

kaźnych i ich eskalacji. Pierwszą epidemię w mieście odnotowano już w 1806 r. Wojsko przyniosło dur (tyfus) plamisty zwany zgniłą gorączką i czerwonkę (dyszenterię) czyli krwawą biegunkę.

Tyfus plamisty szybko zaczął się rozszerzać wśród ludności cywilnej. Szczególne nasilenie objawów odnotowano w 1807 r. W marcu można było już mówić o epidemii, którą udało się wyhamować dopiero w maju. Latem choroba została powstrzymana, pojedyncze przypadki można było spotkać już tylko w obrębie szpitali. Szerzenie się chorób potęgował głód, skutek nieurodzaju oraz pobytu armii rosyjskiej, którą koncentrowano na zachodniej granicy Cesarstwa.

Bezpośrednią przyczyną epidemii było zarządzenie władz rosyjskich, dotyczące zorganizowania w obrębie Wilna punktów leczniczych i szpitali wojskowych. Pomimo protestów ze strony Towarzystwa Lekarskiego, którego członkowie zwracali uwagę na niebezpieczeństwo płynące z decyzji o wprowadzeniu setek zakaźnie chorych w obręb miejskich murów, do miasta zaczęto zwozić chorych i rannych żołnierzy, których umieszczano w pospiesznie organizowanych szpitalach (najczęściej na terenie klasztorów). Propozycje, żeby szpitale wojskowe zakładać poza miastem, nie znalazły posłuchu. List protestacyjny, jaki przeciwko tworzeniu lazaretów w obrę-

bie murów miejskich wystosowało Towarzystwo do generał-gubernatora Aleksandra Rimskiego-Korsakowa, został odebrany jako niewłaściwa zuchwałość – prezes Jędrzej Śniadecki został za nią ukarany przymusową pracą w charakterze zwykłego lekarza w jednym z wojskowych szpitali.

Obok tyfusu plamistego, powodującego znaczne straty ludnościowe w Wilnie, na przełomie lat 1806 i 1807 rozpowszechniła się w mieście płonica, czyli szkarlatyna. Choroba dotyczyła głównie dzieci do 12 roku życia. Największe żniwo zebrała na początku roku 1807. Dopiero w maju 1807 r. Towarzystwo Lekarskie odnotowało widoczny spadek zachorowań. Choroba przybrała postać złośliwą, co przejawiało się w postaci licznych powikłań.

Jeszcze cięższy od okresu epidemii z lat 1806–1807 okazał się dla Wilna rok 1812, kiedy przez miasto przemierzały wojska napoleońskie i rosyjskie. Zaczęto odnotowywać coraz więcej przypadków zachorowań na tyfus plamisty, dyzenterię, szkorbut, pokrzywkę. Znaczna część profesorów-lekarzy opuściła Litwę. Ci, którzy pozostali (w większości członkowie Towarzystwa Lekarskiego), opracowali 3 sierpnia 1812 r. „Przepis leczenia krwawej biegunki powszechnie na Litwie w 1812 r. panującej”, który został ogłoszony drukiem i rozesłany do dworów i parafii.

W październiku w nowo powołanych departamentach na terytorium Litwy utworzono specjalne komisje szpitalne podległe Komitetowi Spraw Wewnętrznych, których obowiązkiem było administrowanie szpitali, przytułków i lazaretów oraz utrzymywanie w nich porządku. W samym Wilnie Francuzi postanowili urządzić lazarety wojskowe dla 6 000 żołnierzy. Szpitale wileńskie nie były w stanie pomieścić takiej liczby chorych i rannych, należało więc szukać innych gmachów. Wszystkie budynki



„TANIEC ŚMIERCI” MICHAELA WOLGEMUTA



PORTRET AUGUSTA BÉCU PĘDZLA JANA RUSTEMA

w mieście zostały poklasyfikowane na użytek Wielkiej Armii: na koszary, składy zapasów i szpitale właśnie. Na lazarety przeznaczono gimnazjum, klasztor poaugustiański (wówczas seminarium główne Pijarów), klasztor św. Ignacego, Szarytek, Karmelitów, Benedyktyniek, Bazylianów, Karmelitanek bosych oraz budynek kliniki i weterynarii Uniwersytetu Wileńskiego. Duży szpital, mogący pomieścić 1200 żołnierzy, założono poza miastem w Werkach. Armii Napoleona służyły też dotychczasowe szpitale wileńskie, w których znacznie ograniczono liczbę miejsc dla cho-

rych z miasta.

Najtrudniejsza sytuacja miała miejsce podczas odwrotu Wielkiej Armii. Szpitale, klasztory, budynki uniwersyteckie były przepelnione chorymi i rannymi żołnierzami. Ten fakt, w połączeniu z napływem do Wilna ludności z okolicznych wsi, niedoborem żywności i drożyzną z tym związaną oraz brakiem lekarstw i środków opatrunkowych prowadziły nieuchronnie do wybuchu epidemii. Katastrofalne warunki, w jakich byli umieszczani chorzy, pomimo niestrudzonej pracy pozostałych w mieście lekarzy, spowodowały szybkie rozszerzenie się tyfusu plamistego, który przybrał szczególnie złośliwą postać objawiającą się gwałtownym przebiegiem i licznymi powikłaniami. Rozprzestrzenianiu się choroby sprzyjał proceder sprzedawania ubrań zmarłych na tyfus żołnierzy (handlem odzieżą zajmowała się głównie ludność żydowska, stąd też choroba poczyniła wśród niej ogromne straty). Wkrótce miasto zamieniło się w jeden wielki szpital. Zahamowanie epidemii utrudniał powszechny w mieście głód i sroga zima. Znamienne są przejmujące zgrozą świadectwa tych wydarzeń.

W wileńskich szpitalach i klasztorach pod koniec grudnia 1812 r.

znajdowało się 5560 chorych. Byli oni pozbawieni odpowiedniej opieki. Tyfus rozprzestrzenił się wolniej jedynie dzięki niskim temperaturom – minus 30 stopni. Odwilż groziła miastu wymarciem. W samym klasztorze bazylikańskim znajdowało się 7,5 tysiąca ciał. Położone były one warstwami na korytarzach. Okna budynku klasztorowego pozatykane były zwłokami. Świadek tych zdarzeń pisze: „Nie podobna wyrazić brudów i zabójczego smrodu, jaki tu panował”. Przygnębiająca atmosfera miasta usłanego ciałami żołnierzy odartymi z odzieży znalazła swoje odbicie również w pamiętnikach Jana Weysenhoffa, szefa sztabu księcia Józefa Poniatowskiego. Wszystkie szpitale wileńskie, oprócz szpitala Sióstr Miłosierdzia, w którym zakonnice wykazały się szczególnym bohaterstwem w opatrywaniu chorych i obroną żołnierzy Napoleona przed kozakami, były, jak wynika z jego relacji, miejscami, w których masowo umierano z zimna i głodu.

Po ustaniu mrozów w Wilnie zaczęła szerzyć się dyzenteria i szkorbut (choroby te odnotowywano na prowincji jeszcze przez kilka kolejnych lat). Na polecenie gubernatora Korsakowa nadzór nad oczyszczeniem miasta objął profesor August Bécu. Do Komitetu Policyjnego, odpowiedzialnego za pochówek zwłok, wyznaczono jeszcze dwóch członków Towarzystwa Lekarskiego: Mateusza Barankiewicza i Ignacego Wojnicza. Początkowo zamierzano spalić ciała poległych żołnierzy za przedmieściami Snipiszki. Palenie zwłok (spalono około 1000 ciał) było jednak zbyt uciążliwe dla mieszkańców miasta, którym drażniący dym uniemożliwiał opuszczanie mieszkań. Wówczas ciała poległych wrzucono do fos wykopanych na Antokolu w celach obronnych, jeszcze przed kampanią moskiewską. Tym sposobem około 40 tys. żołnierzy armii Napoleona znalazło swój wieczny spoczynek w Wilnie. Epi-



JOHN MARTIN. SIÓDMA PLAGA . DAWNIEJ EPIDEMIE INTERPRETOWANO TAKŻE JAKO PRZEJAW GNIEWU BOŻEGO ZA GRZECHY LUDZKIE



BYŁY KLASZTOR KARMELITÓW W WILNIE, KTÓRY W CZASACH EPIDEMII SŁUŻYŁ CHORYM JAKO LAZARET

demie udało się opanować, a Bécu za sprawne przeprowadzenie akcji otrzymał odznaczenie św. Włodzimierza czwartej klasy. Najnowsze wyniki badań bioarcheologicznych pokazują, że choroby przenoszone przez wszy dotknęły prawie jedną trzecią żołnierzy napoleońskich pochowanych w Wilnie. Nie może zatem dziwić, że jeszcze przez kilka lat po opuszczeniu miasta przez wojsko lekarze walczyli z chorobami zakaźnymi.

Na marginesie można dodać, że profesor Bécu był ojczymem Juliusza Słowackiego. Adam Mickiewicz, kreując postać Doktora w *Dziadów* części III wzorował się właśnie na Bécu, którego uważał za

zdrajcę i współpracownika senatora Nowosilcowa. Słowacki, chcąc bronić honoru ojczyzny, zamierzał wyzwać Mickiewicza na pojedynek. Nigdy do niego nie doszło, ale niechęć między poetami została. Sam Bécu zginął we własnym domu w czasie drzemki... rażony piorunem.

Ostrą i bardzo groźną chorobą zakaźną przewodu pokarmowego, która nieleczone może w ciągu zaledwie kilkunastu godzin doprowadzić do śmierci, jest cholera. Epidemie cholery w guberni wileńskiej występowały w latach 1831, 1848-49, 1852-1856, 1866-67, 1870-72, 1892-1894 (ostatnia w XX wieku tj. w latach 1909-1910). Samo Wil-

no w XIX stuleciu nawiedzane było przez cholere w latach 1831, 1837-38 (w niewielkim tylko stopniu), 1848-49, 1852-56, 1858, 1866-67, 1870-72 oraz w 1893 r.

Epidemia z 1831 r. okazała się być najcięższą ze wszystkich w XIX w. W ciągu 9 miesięcy w mieście zachorowało 3,7 tys. ludzi, z czego 1,77 tys. zmarło. Z powodu nieznanego sposobu przenoszenia choroby, braku skutecznych metod leczenia, a także niskiej higieny osobistej i fatalnych warunków sanitarnych śmiertelność wyniosła aż 47,8%. Niewiele jeszcze wówczas wiedziano o istocie cholery, o tym, jak jej zapobiegać i jak ją leczyć. Lekarze musieli współpracować z policją, władzami miejskimi i gubernialnymi oraz osobami prywatnymi. Ich zadanie polegało nie tylko na leczeniu chorych, ale również organizowaniu szpitali, ambulatoriów, lazaretów cholerycznych, doglądaniu części, na jakie zostało podzielone miasto, pilnowaniu czystości i porządku oraz usuwaniu skutków epidemii. Z powodu małej liczby lekarzy pomagali im wszyscy, którzy mieli jakiegokolwiek przygotowanie medyczne – felczerzy, cyrulicy, farmaceuci, a zwłaszcza studenci medycyny Uniwersytetu Wileńskiego. Aby walka z epidemią przebiegała sprawnie, w każdym mieście utworzono Komitet Choleryczny, w skład którego wchodził nie tylko lekarze, ale i osoby prywatne cieszące się szacunkiem wśród mieszkańców. Miały one kontrolować, czy ludność przestrzega instrukcji antyepidemicznych, czy zgłasza przypadki zachorowań. Nie wszyscy jednak lekarze przyjęli służbę w tym czasie, wielu bowiem odmówiło i wyjechało z miasta i guberni. Zgodnie z rozporządzeniem wileńskiego Gubernialnego Komitetu Cholerycznego zorganizowano tu trzy duże szpitale choleryczne, w tym jeden dla ludności wyznania rzymskokatolickiego na Pohulanec. W ciągu całego okresu epidemii



BYŁY KLASZTOR BAZYLIANÓW W WILNIE, GDZIE NA CZAS EPIDEMII PRZYJMOWANO M.IN. ŻOŁNIERZY WIELKIEJ ARMII NAPOLEONA PODCZAS JEJ ODWROTU



PODCZAS WOJNY POLSKO-BOLSZEWICKIEJ W OBAWIE PRZED ZARAŻENIEM SIĘ TYFUSEM CYWILE UCIEKALI M.IN. NA LITWĘ. TU: OBOZ PREWENCYJNY W OKOLICACH KOWNA, W KTÓRYM PRZETRZYMYWANO OSOBY PODEJRZANE O TYFUS

leczyło się w nim ponad tysiąc pacjentów, z czego zmarły 553 osoby różnych stanów i wyznań. Choć docelowo przeznaczono go dla ludności rzymskokatolickiej, przyjmowano tu osoby różnych wyznań.

Podsumowując, epidemia w guberni wileńskiej trwała od 5 kwietnia, w Wilnie od 11 kwietnia do 15 grudnia 1831 r. Biorąc pod uwagę wszystkie kolejne w XIX wieku, pierwsza była największą z nich pod względem ilości zachorowań i śmiertelności w tak krótkim, bo niespełna trwającym 9 miesięcy, okresie. Łącznie zachorowało 14 646 osób, z czego zmarło 6 350, czyli ponad 43%. Śmiertelność podczas drugiej epidemii była o ponad 10 punktów procentowych mniejsza, a w kolejnych jeszcze niższa.

Stan niepewności politycznej, a zwłaszcza „przelewanie się” przez miasto różnorodnej rzeszy ludzi, przedłużający się do połowy lat 20. XX w., pogłębił złą sytuację sanitarno-zdrowotną.

– Po rewolucji w 1918 r. z Rosji zaczęli powracać litewscy uchodźcy. Duża litewska wspólnota podczas I wojny światowej powstała w Woroneżu, tam działało nawet litewskie gimnazjum. Władze Litwy wiedziały, że w Rosji panuje epidemia, dlatego wobec uchodźców zastosowano kwarantannę. Wszyscy przybywający z Rosji musieli być na pewien czas odizolowani od społeczeństwa. Przykładowo, w kowieńskiej dzielnicy Zielona Góra były dwa baraki drewniane i jeden murowany dla kwarantannowiczów. Niestety, nikt wówczas

nie prowadził żadnych statystyk, dlatego nie wiemy, ilu zostało izolowanych – tłumaczy profesor Alvydas Laiškonis.

Rozszerzały się epidemie niektórych chorób, zwłaszcza duru brzusznego, powrotnego i chorób wenerycznych. W całym regionie północno-wschodnim, w tym i w Wilnie, nadal panowała „influenza”, czyli grypa zwana hiszpanką, szerząca się z ogromnym natężeniem na ziemiach polskich zwłaszcza w okresie 1918–1920. W połowie 1920 r. liczbę 118 łóżek w samym mieście powiększono do 550, kontynuując w tym zakresie starania w następnych latach. Istotną rolę w walce z chorobami zakaźnymi miał pełnić personel szpitala zakaźnego (epidemicznego) na Zwierzyńcu (ul. Grodzka 10), którego lekarzem naczelnym był dr Władysław Szwegruben. W okresie od 1 marca 1919 r. do 1 marca 1920 r. przyjęto do szpitala 4 979 chorych. Szpital rozmieszczony był w kilku budynkach, od 11 marca 1921 r. funkcjonował pod nadzorem Nadzwyczajnego Naczelnego Komisariatu do walki z epidemiami.

Historycy dotychczas nie mogą ustalić liczby ofiar hiszpanki na Litwie, ale księgi kościelne pokazują, że liczba zgonów w latach 1918–1920 w poszczególnych parafiach była co najmniej dwukrotnie większa niż kilka lat później.

Dużą liczbę zachorowań obserwowano nadal w następnych latach, szczególnie w miesiącach zimowych i jesiennych. I tak, np.: w styczniu 1926 r. na grypę zapadło w całym województwie 1648 osób, w listopadzie – 1635, w grudniu tego roku odnotowano 2488 przypadków. Łącznie w całym roku 1926 zaraziło się grypą 15 305 osób, a zmarło 59 osób. Z powodu złego odżywiania rozwijał się także niebezpieczny wtedy szkorbut. Wedle danych ze wspomnianego 1926 r. odnotowano w samym Wilnie: 652 przypadki duru brzusznego,



ARCHIWUM ZPB

W WIELU MIEJSCOWOŚCIACH POWSTAŁY POMNIKI Z PROŚBĄ O ZACHOWANIE MIESZKAŃCÓW OD „POWIETRZA, GŁODU I OGNIA”. TU: POMNIK W PODŁABIENIU KOŁO GRODNA

660 duru plamistego, 1600 płonicy (szkarlatyny), 267 błonicy (dyfteryrytu), 1275 odry. Dużą śmiertelność generowała gruźlica – w 1926 r. zmarły na nią 402 osoby.

„Z każdym dniem słabnę z powodu cierpienia i z utęsknieniem oczekuję śmierci. Gorączka tak bardzo dotknęła duchownych i lud miasta, że praktycznie nie został żaden wolny czy niewolnik zdolny do pracy lub służby. Z sąsiednich miast dochodzą do nas codziennie wieści o zniszczeniach spowodowanych przez epidemię [...]. Tak też, jako że zbliża się koniec świata, wiedzcie, że nieszczęście dotyka wszystkich [...]”. W ten sposób, przywołując nieszczęścia, jakie spadły na Rzym i całe cesarstwo, papież Grzegorz Wielki w sierpniu 599 r. pocieszał pewne małżeństwo

z Sycylii. Można te słowa potraktować niemal jako uniwersalny komentarz do wszelkich chorób zakaźnych, epidemii i pandemii, z powodu których ludzkość cierpiała na przestrzeni dziejów.

Wilno to miasto wielonarodowościowe i wielokulturowe. Przez setki lat żyły tu obok siebie i przenikały się rozmaite mniejszości narodowe i religijne, tworząc osobliwą, jedyną w swoim rodzaju tożsamość. Obliczenia dokonane przez Francuski Narodowy Instytut Geograficzny świadczą, iż Wilno jest najbardziej „centralnym” miastem kontynentu europejskiego i być może również z tego powodu ma tak skomplikowaną historię – bronione i zdobywane, doświadczane i poranione wojnami, grabieżami, pożarami i epidemiami ■



PANORAMA GRODNA W OKRESIE MIĘDZYWOJENNYM

Żona przy mężu albo pisarka wbrew mężowi. Nałkowska w Grodnie



KRZYSZTOF POLECHOŃSKI

Dla Zofii Nałkowskiej epizod grodzieński związany był z jej drugim małżeństwem, zawartym 25 VI 1922, oraz powinnościami służbowymi jej wybranka, podpułkownika Jana Jura-Gorzechowskiego. Gorzechowski należał do grona osób bliskich

Piłsudskiemu, miał chwalebnie zapisaną kartę niepodległościową w szeregach Polskiej Partii Socjalistycznej, kiedy kierował Organizacją Techniczno-Bojową PPS.

Należał do współtwórców Związku Walki Czynnej, służył w Legionach, a po odzyskaniu niepodległości był organizatorem i komendantem Policji Państwowej, następnie dowódcą żandarmerii polowej, a po zakończeniu wojny 1920 r. dowódcą 3. Dywizjonu Żandarmerii Wojskowej w Grodnie. Jeden z autorów *Wspomnień o Zofii Nałkowskiej* charakteryzował go następująco: „legendarny bohater wykradzenia «dziesięciu

z Pawiaka» w roku 1906, czynny uczestnik rewolucji z 1905 r., bojowiec PPS-u, po rozłamie jeden z bliskich współpracowników Piłsudskiego, współuczestnik Legionów od ich powstania – a później, w niepodległym państwie – komendant policji, szef wydziału bezpieczeństwa w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych i dowódca żandarmerii polowej. Najpierw rewolucjonista, walczący z żandarmami, a potem żandarm zwalczający rewolucjonistów”.

Dopowiedzieć można, że w wydanym w 1921 r. tomie *Charaktery*, mieszczącym prozatorskie miniatury, zawierające zarówno uogólnioną refleksję nad ludzką kondycją, jak i psychologiczną analizę róż-

nych indywidualów, Nałkowska zamieściła utwór pt. *Bazyli*, w którym znalazł się – jak twierdzi badaczka tej twórczości – „niewątpliwy portret Jura-Gorzechowskiego”.

W związku z pełnioną służbą męża, szefa żandarmerii wojskowej w Wilnie, oboje zamieszkali początkowo we wsi Zameczek (opodal miasta, na prawym brzegu Wilii – około 5 km na północny zachód od Wilna), gdzie spędzili drugą połowę 1922 r. Prawdopodobnie w pierwszych miesiącach następnego roku zamieszkali już w Grodnie, dokąd przeniesiony został Gorzechowski. Pobyt w mieście nad Niemnem miał dla Nałkowskiej niewątpliwie duże znaczenie, choć trudno ten czas uznać za szczęśliwy. Pod datą 15 IX 1923 diarystka dzieliła się swoimi obserwacjami:

„Grodno jest daleko brzydsze od Wilna. Jan jest gorszy niż w roku zeszłym, a ja jestem o rok starsza. [...] Oprócz miesiąca wiosną, który w chłodach, deszczach i śmiertelnym smutku spędziłam w Inowrocławiu, przez całe lato mieszkam w tym mieście, które położone jest prześlicznie, a zabudowane w sposób okropny, brudne, cuchnące, obdrapane, zeszpecone przez ludzi. Koło drewnianego domku Orzeszkowej i paru przy nim starych drzew przejeżdżam ze smutnym wzruszeniem. Dziwię się, że właśnie tutaj tak chciała być do końca, że to miasto było jej ojczyzną” (Z. Nałkowska, *Dzienniki*, t. III: 1918-1929).

Obok tych osobistych konstatacji pisarka relacjonowała swoje sprawy literackie:

„Skończyłam już *Terese Hennert*, pisaną obrzydliwie z numeru na numer i w niezwykłych czasami warunkach; druk jej skończył się już w «Świecie», a przedruk w odcinku krakowskiego «Czasu» jeszcze trwa. I ta powieść jest mi miła, ale nie ma dla mnie tej ważności, co *Emil*”.

Nawiązując do Orzeszkowej, Nałkowska notowała: „Z prawdziwą przyjemnością przeczytałam



ZOFIA NAŁKOWSKA. DRUGA POŁ. LAT 20. XX WIEKU



MĄŻ Z. NAŁKOWSKIEJ JAN JUR-GORZECZOWSKI

przy tej okazji jej *Meira Ezofo-wicza*”. Po tym następuje jeszcze jeden wątek – stosunek do przyrody: „Natura tutejsza jest piękna, ale znana mi jedynie z wycieczek końmi, a przeto mniej bliska sercu. Dzieli mię od niej zawsze droga

po złym bruku miasta i ohydnych przedmieściach”. Jednak wycieczki odbywane konno, najczęściej w towarzystwie oficerów, przynoszą oczekiwane ukojenie dzięki pięknemu krajobrazu (por. zapis w dzienniku z 19 IX 1925). Kiedy indziej są to spacery piesze albo przejażdżki powozem czy dorożką wraz z mężem.

Sprawy osobiste zawsze w najwyższym stopniu absorbowały autorkę *Granic*. Z jednej strony na grodzieńskie lata przypada definitywne pożegnanie się z młodością i przecucie powoli, acz nieuchronnie nadchodzącej starości. 27 VII 1924 Nałkowska zapisała: „Już tylko parę miesięcy dzieli mię od ukończenia czterdziestu lat. [...] Ma się tyle czasu, żeby przyzwyczaić się do starości, jakoś się w niej urządzić”. (Później jeszcze, 13 III 1925, dodawała: „[...]” mnie po prostu straszliwie wstyd jest być

starą”). Na te obawy nakładał się postępujący kryzys w małżeństwie Nałkowskiej. 21 I 1925 w dzienniku wyrażała swój niepokój o stan małżeńskich relacji:

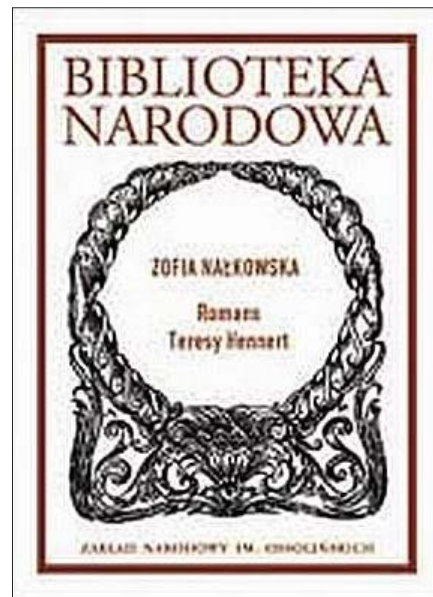
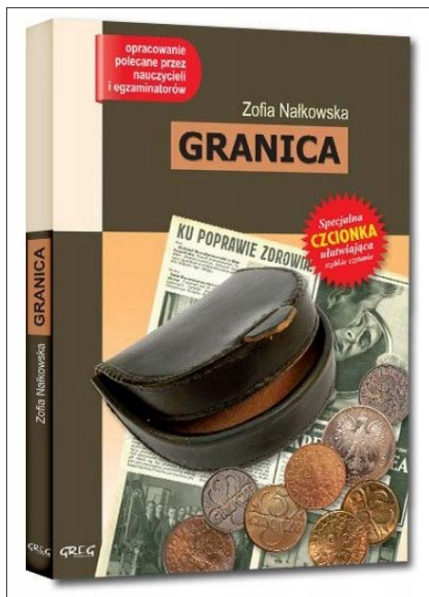
„[...] do dzisiaj nie wiem, jaka jest rzeczywistość naszego stosunku, co jest w tym wszystkim prawdą. (Najgorszego zresztą nie chcę nigdy wiedzieć i nigdy słowami powiedzieć)”.

Te trzy wątki będą przewijać się wielokrotnie w dziennikowych zapisach Nałkowskiej w czasie pobytu w Grodnie. Chyba jednak najistotniejsze w tym okresie są dla niej sprawy literackie, którym pisarka, mimo niechęci, a nawet sprzeciwów męża, z zapałem się oddawała. Jej stan wahał się pomiędzy przekonaniem (utrwalonym w dzienniku 1 XI 1925), że osiągnęła *maximum* swego talentu i jest „w tej chwili pierwszą pisarką polską”, a niepewnością („jutro tą pierwszą może stać się Szczuczka albo Dąbrowska”) i frustracją, związaną również z miejscem, do którego trafiła: „Jestem tutaj sama, daleka, cicha i bardzo uboga. Znowu tak okropnie nie mam pieniędzy”. Właśnie w Grodnie (choć nie tylko tutaj) Nałkowska często ulegała nastrojowi pesymizmu i zwątpienia. W autoocenie życiowy bilans 41-letniej kobiety i autorki wypadł tak negatywnie, że żal z powodu samotności i niepowodzeń przeradzał się bez mała w lament:

„Ach, młodość, ach daleki dom, matka, Górki, ach przesądzona już sprawa wszelkich światowych tryumfów. Przez przebywanie tutaj jestem odcięta od mojej przeszłości tak zupełnie, jakbym umarła. Szkoda, że nie znoszę mego miasta i że mój dom – ciepły, zaciszny, dobrze utrzymany, własny – jest właśnie na tym miejscu ziemi. Gdy podlewam kwiaty, patrzę na książki, obrazy, różne ładne przedmioty – mam chwilę, że to wszystko, co lubię, staje mi się obce, niezrozumiałe i zbyteczne, ponieważ jest tutaj”.

Poczucie obcości pogłębiało poczucie niedopasowania w małżeństwie z Jurem-Gorzechowskim. Według Wandy Melcer „Jur [...] widział na pewno małżeństwo na pewien tradycyjny sposób, gdzie żona ma być poddana mężowi; irytowała go umysłowa wyższość Zofii, jej kultura i czytanie, za którym nie miał zamiaru nadać, jej myślowa i finansowa niezależność, z której przecież częściowo korzy-

róbkach i wraz z dalszym ciągiem pt. *Dzieje sąsiedzkie* złoży się na powieść *Dom nad łąkami*, wydaną w 1925 r. Na ten czas przypada jeszcze praca nad – jak głosił podtytuł – „powieścią międzynarodową” *Choucas*, ukończoną pod koniec 1925, drukowaną w odcinku prasowym w roku następnym, a w wydaniu książkowym udostępnioną w 1927 r., której inspiracji dostarczył zagraniczny wyjazd do Szwaj-



OKŁADKI WYDAŃ POWIEŚCI ZOFII NAŁKOWSKIEJ

stał”. Wspominała to także jedna z grodzieńskich znajomych Nałkowskiej: „Pani Zofia opowiadała mi, że mąż separuje ją od świata literackiego, bagatelizuje jej twórczość, obniża wartość jej intelektu i talentu, usiłuje podporządkować ją sobie bez reszty” (N. Drucka, *Trzy czwarte... Wspomnienia*).

Małżeński kryzys oraz nieprzezwyciężona awersja do prowincjonalnego miasta, w którym przyszło Nałkowskiej mieszkać, zdaje się kontrastować z odnoszonymi wówczas sukcesami literackimi. W tym okresie w wydaniu książkowym wychodzi w Warszawie *Romans Teresy Hennert* (1923, antydat. 1924), który spotkał się z uznaniem czytelników i krytyki; w roku następnym Nałkowska pisze kontynuację książki *Na torfowiskach* (1922), która po pewnych prze-

carii, blisko trzymiesięczny (luty-kwiecień 1925) pobyt w jednym z alpejskich kurortów, spowodowany chorobą Gorzechowskiego.

Natomiast doświadczenia zebrane w Grodnie z czasem staną się materia, którą Nałkowska efektywnie wykorzysta w swych późniejszych utworach. Oprócz prowadzenia domu, powinności towarzyskich i pracy pisarskiej Nałkowska podjęła działalność na niwie społecznej, zostając jednym z kuratorów więzienia w Grodnie, przedstawicieli miejscowego oddziału Towarzystwa Opieki nad Więźniami, tzw. Patronatu, założonego staraniem Stefanii Sempołowskiej. Spośród członków grodzieńskiego Patronatu najbardziej operatywny i pomocny okazał się Stanisław Ziemak, zasłużony dla Grodna działacz społeczny, dzien-

nikarz i pracownik sądu. W sprawach więźniów pisarka z natury rzeczy kontaktowała się również z naczelnikiem więzienia, Mieczysławem Kobyłeckim, którego oceniała całkiem pozytywnie: „Jest to człowiek budzący zaufanie, robiący zupełnie dobre wrażenie. [...] Mimo skrupulatności jest zupełnie możliwy do współdziałania”.

Tę aktywność intelektualistki wspominała znajoma z najbliższego grodzieńskiego otoczenia Nałkowskiej, Nadzieja O'Brien de Lacy:

„Co kilka dni jej solidny jasny powóz, zaprzężony w bułane, dobrze utrzymane wojskowe konie, stawał przed bramą ponurego gmachu więziennego.

Wyniosła i strojna postać pisarki nie pasowała do beznadziejnej szarości i braku jakichkolwiek ludzkich warunków tego miejsca odosobnienia.

Prawdopodobnie trudną też dla niej sprawą było nawiązanie szczerego kontaktu z ludźmi zamkniętymi tu za krwawe czyny, a nawet z tymi, których za kratę zaprowadziła idea niezgodna z linią rządzenia ówczesnych władz, drobniejsze przewinienia czy też pomyłka sądowa. Dzieliła ich przepaść, poprzez którą znakomita pisarka przerzuciła wążutką kładkę ludzkiego współczucia i literackiej, nigdy niezaspokojonej, namiętnej ciekawości człowieka. Człowieka jeszcze nieznanego, znajdującego się poza nawiasem zorganizowanego społeczeństwa. [...]

Gdy mówiła o więźniach, pozostawała zimna, jak zimny i niewzruszony jest chirurg w czasie operacji. O występnych, ale nieszczęsnych ludziach pisała ze ścisłością kronikarza, doskonałą formą i, zdaje się, wbrew sobie osiągając wzruszenie czytelnika losem opisywanych” (N. Drucka, *Wspomnienia o Zofii Nałkowskiej*).

Od 29 VI 1924 do 5 II 1926 Nałkowska dość szczegółowo prowadziła więzienne notatki (zosta-



WIĘZIEŃ W GRODNIE, KTÓRE ODWIEDZAŁA NAŁKOWSKA JAKO JEGO KURATORKA

ły one wyodrębnione w zeszycie XXII rękopisu dzienników). Było to dla niej zupełnie nowe, nierzadko też traumatyczne doświadczenie, jak zetknięcie się z chorymi w szpitalu więziennym, „najgłębszym dnie smutku na całym świecie”. 29 VI 1924 zanotowała m.in.: „Myślę wciąż o tych, co wiedzą, że nie dożyją wolności. Wrócę do nich i ciągle będę wracała. Tyle im zawdzięczam”. Przy tym trudno nie zauważyć, że jej refleksja nie jest wolna od inteligenckich złudzeń oraz znacznej dozy sentymentalizmu: „Pełną głowę mam myśli o nich i – jeżeli tak można powiedzieć – pełne serce miłości. Jakże ich kocham, jakże gorąco i niecierpliwie pragnę choć najbardziej małej ich radości, jakiegoś cienia ulgi”. 13 VII 1924 nazwała tę swoją działalność „skarbem moralnym”. Nie umniejszając wagi i znaczenia tego doświadczenia, można uznać, że wyrosła z humanitarnych pobudek próba zrozumienia kryminalnego świata nie miała szans powodzenia. Najwidoczniej miała tego świadomość sama pisarka, która dostrzegała nieprzekraczalną granicę między światem wolnych i skazańców, żyjących w dostatku i pozbawionych niemal wszystkiego, sytych i głodnych („Jestem przerażona, przejęta zgorzaniem wobec straszliwego szczęścia mego życia”; „Wszystko, co jest niezauważoną, byle jaką codzien-



STEFANIA SEMPOŁOWSKA, ZAŁOŻYCIELKA TOWARZYSTWA OPIEKI NAD WIĘZNIAMI W GRODNIE

ną radością, jest im odjęte” – Z. Nałkowska, *Sciany świata*). W cytowanym już kilkakrotnie, długim zapisie z 29 VI 1924 rozwijała tę myśl następująco:

„Więzienie to możliwe największe skondensowanie marzenia o wolności i pod największym ciśnieniem. Każdy z nich tylko o tym myśli. Mury są napęczniałe od nadziei ucieczki.

To staje między nimi a nami. Po co przychodzimy, skoro nie pomożemy im w tym, co jest najważniejsze, bez czego wszystko nie ma wartości”.

Na podstawie swoich obserwa-

cji, ale też interwencji u władz, pisała i sukcesywnie publikowała w prasie bliskie konwencji reportażowej opowiadania więzienne, które złożą się z czasem na tom *Ściany świata* (1931). Artystycznie doniosłym pogłosem pobytu w mieście nad Niemnem jest jedna z ciekawszych realizacji nurtu psychologizmu w polskiej literaturze międzywojennej: *Niedobra miłość*. *Romans prowincjonalny* (1928). W tej powieści – jak pisze badaczka twórczości Nałkowskiej, Hanna Kirchner – „miasto nie ma nazwy, choć nie mylimy się, odgadując w nim Grodno, stanowi jednak miejsce przykładowe”. Pogłos osobistych niepokojów, w szczególności duchowego niedopasowania Nałkowskiej i Gorzechowskiego, rozpoznawała również Nadzieja O'Brien de Lacy, będąca świadkiem tych małżeńskich konfliktów:

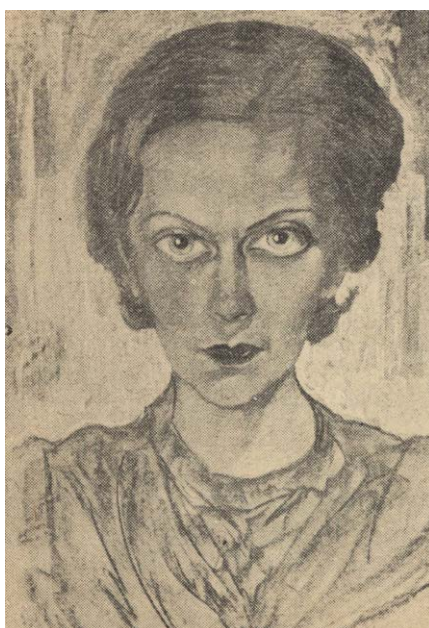
„Czytając kilka lat później *Niedobrą miłość*, w dziejach Agnieszki i Blizbora odnajdowałam niedopowiedziane żale pani Zofii, które w tamtych czasach brzmiały raczej jak zdziwienie, że może istnieć miłość tak uporczywa, zachłanna, bezlitosna i ponura. Dziwne to było małżeństwo. Wyglądali jak bardzo obcy sobie ludzie, związani jakąś im jedynie znaną niedobrą sprawą” (N. Drucka, *Trzy czwarte... Wspomnienia*).

Czy jednak wskazywany przez pamiętnikarkę trop odsłania trafnie powieściowe pierwowzory? Kwestia jest na pewno złożona i trudna (o ile nie niemożliwa) do jednoznacznego rozstrzygnięcia, lecz wydaje się, że raczej wypada zaufać autorce powieści, która 19 III 1938 zanotowała w dzienniku:

„Siedemnastego miałam odczyt w Gdyni. Po drodze w tamtą stronę grodzieński dawny znajomy, pułkownik żandarmerii, S[itek], opowiedział mi nocą w wagonie historię obłądu swej żony, tej uroczej pani Feli, użytowanej w *Niedobrej miłości* i jako Renata (powierzchność), i jako Agnieszka



GRODNO. TABLICA PAMIĄTKOWA NA DOMU, W KTÓRYM MIESZKAŁA ZOFIA NAŁKOWSKA Z MĘŻEM



PISARKA NADZIEJA DRUCKA NA OBRAZIE WITKACEGO

(los). Jest już dziewięć lat, jak choruje. Wyliczał różne przypuszczalne przyczyny, ale nie wspomniał o jednej, tej jakiejś Rosjance, która tam za moich czasów była Renatą tej Agnieszki” (Z. Nałkowska, *Dzienniki*, t. IV: 1930-1939, cz. 2: 1935-1939).

Tego rodzaju ślady, sugestie i ujawnienia znajdziemy również w innych miejscach diariusza. Nałkowska, wspominając 2 III 1934 rozmowy z generałem Zamorskim, wtrącała w nawiasie: „pocziwy dawny Kordian, Grodno, Jan, psy, wspólne jazdy, wizyty, nawet Wilno i Zameczek, jego «wytworna», ładna zresztą starsza żona, ubrana

przeze mnie jako Ninotowa w *Niedobrej miłości*” (Z. Nałkowska, *Dzienniki*, t. IV: 1930-1939, cz. 1: 1930-1934). Później jeszcze, 6 VIII 1939, pisarka notowała:

„Zabawny list od Kordiana Zamorskiego [...] Obecnie jest generałem, szefem policji, a w ogóle mężem tej tylokrotnie opisywanej przeze mnie Lody [Leokadii z Kamińskich Zamorskiej – przyp. K.P.] (trochę Teresa Hennert, trochę żona generała Ninoty i poniekąd wojewodzina Hupkowa). A on też raz u mnie występuje w opowiedzianej mi przez niego samego scenie Zenona przed magistratem”.

Na tym nie koniec grodzieńskich reminiscencji w twórczości literackiej. Grodno pojawiło się raz jeszcze w najwyższej może ocenianej międzywojennej powieści Nałkowskiej, *Granicy*, w której „ponad diagnozą rzeczywistości społecznej w Polsce lat trzydziestych i zjawiska władzy buduje pisarka [...] hipotezę bytu” (H. Kirchner, *Nałkowska albo życie pisane*), nadbudowuje problematykę moralną i filozoficzną, obecną choćby w dyskusjach bohaterów. Realia związane z miejscem powieściowych wydarzeń charakteryzowała przywoływana tu kilkakrotnie badaczka:

„Miasto bez nazwy, prowincjonalne, zapyziałe, nieduże, staje się w powieści szekspirowską sce-

ną, gdzie trwa spektakl zbrodni i władzy. Anonimowe, bo przykładowe, a może i dlatego, by nie ujawnić pierwowzoru. Nałkowska niewątpliwie sportretowała tu znowu Grodno. Działo się w nim to samo co wszędzie, ale pisarka znalazła tamtejsze realia, miejsca, ludzi, «układy» i mechanizmy rządzenia”.

Przywołując powieściowy kontekst i powołując się na relację Nadziei Druckiej, Hanna Kirchner sugerowała, że jej mąż, Maurycy O'Brien de Lacy, wybrany na stanowisko prezydenta miasta, i sprawy z nim związane to „prototyp lub typ ówczesnych sytuacji”, które można odnaleźć w *Granicach*. Dodała przy tym „jeszcze szczegół: ważna postać światopoglądowej dyskusji w powieści, niezwykły ksiądz Czerlon, zapewne dostał nazwisko od miejscowości Czerlona w pobliżu Grodna”.

Bez wątplenia ważne były nawiązywane wówczas przez pisarkę kontakty towarzyskie. 29 VII 1924 Nałkowska-Gorzechowska w Grodnie miała możliwość poznać osobiście Józefa Piłsudskiego, który – mimo że identyfikowany był (i jest) powszechnie w innych swoich rolach – odznaczał się piarskim talentem i bywał traktowany jako literat, co znalazło choćby wyraz w całkiem znaczącej recepcji publicystycznej i krytycznoliterackiej jego pism, jak również w uwzględnieniu go pośród pisarzy w fundamentalnym kompendium bibliograficznym Gabriela Korbuta. 2 IX 1925 pisarka odnotowała dwudniową wizytę marszałka, kreśląc wówczas interesująco (choć nie bez pewnej dozy egzaltacji) jego portret. Notowała wówczas:

„Sprawdzałam mój stosunek do niego, odtwarzałam jego rozwój [...]. Wiele rzeczy stało mi się jasne, ujrzałam z bliska i dokładnie jego wady. Są wielkie, jak wszystko w nim. Bo jednak najważniejsza jest wielkość, ogromny kontur tej postaci, siła i ciężar. [...] Napię-



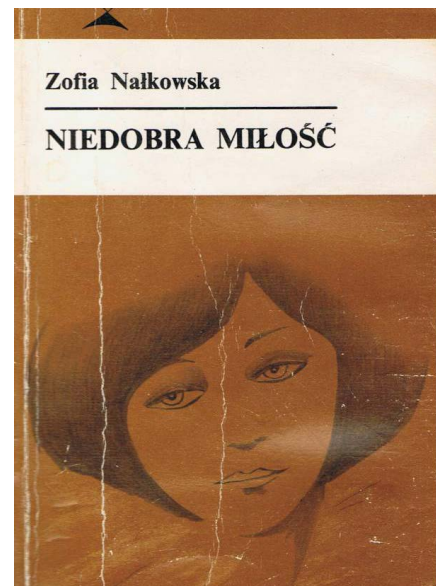
GEN. JÓZEF KORDIAN ZAMORSKI, ZNAJOMY NAŁKOWSKIEJ Z GRODNA

cie jego życia psychicznego jest tak wielkie, że traci się dech, by mu nadażyć. Jego waga rozgniata wszystko po drodze, jak tank”.

I dalej kontynuowała jego charakterystykę:

„Z jego wad najczęściej konstatawana przez przeciwników zarozumiałość z bliska inaczej wygląda. Jest to niesłychana wprost duma, wykluczająca nawet próżność, obojętność na sąd ludzki przez absolutny brak wątpliwości. Nie boi się śmieszności, ale też doprawdy w żadnej chwili nie jest śmieszny. [...] Twardy, szorstki, jaskrawy, paradoksalny, głęboki, sam będący całą swoją prawdą, czysty, jednolity i wszystko od góry do dołu, od zła do dobra, podnoszący do swego poziomu przez siłę. Jak że często nie ma racji – ale nie ma jej w takiej płaszczyźnie, na takim poziomie, który zmienia niejako naturę błędu”.

3 X 1925 mowa jest w dzienniku o dwóch dalszych jeszcze odwiedzinach Piłsudskiego w grodzieńskim domu Gorzechowskich, przy ul. Kirchowej 5, przebywającego w tym czasie na wypoczynku w pobliskich Druskiennikach. Nałkowska przedstawiała okoliczności tego spotkania: „Było późno, byliśmy sami, tylko we troje – i ja, jak Jan, słuchałam tych jego wyznań



Zofia Nałkowska

NIEDOBRA MIŁOŚĆ

ŻONA GEN. ZAMORSKIEGO STAŁA SIĘ PROTOTYPEM BOHATEREK POWIEŚCI NAŁKOWSKIEJ

z zapartym oddechem”. W dzienniku otrzymujemy szczegółową relację:

„[...] nigdy nie byłabym przewidująca: że oto czuję się z nim dobrze, że jestem swobodna i wesoła, że przypomina mi czasy dzieciństwa i młodości, gdy częściej przebywałam w towarzystwie ludzi wybitnych. Zakres zainteresowań, skala tematów i możliwości – oto, co zadziwia mię najbardziej. W tym, co mówi i co jest nie zawsze dość, jak na jego pierwszorzędne środki, wybredne – ale zawsze pełne walorów konstrukcji i charakterystyki, zdarzają się raz po raz momenty po prostu zapierające dech swoją wagą, wartością, głębią i siłą. To, co uczuвам, bywa podziwem, ale nie jest nigdy sympatią. Jest zbyt inny. Nie lubi Dostojewskiego, czyta natomiast chętnie Sienkiewicza, nie lubi nawet Żeromskiego poza *Popiołami* (więc otóż!). Ale moment, kiedy mówił o Słowackim i zwłaszcza o Wyspiańskim, był najwyższego intelektualnego gatunku, był tą czystą, doskonałą rozkoszą porozumienia, którą nade wszystko cenię. Bo osiągnęłam już to, że na wiele rzeczy uzyskuję odpowiedź, że umiem przeciągnąć go niejako na swój temat czy swój przekrój tematu, że dowiaduję się, czego chce,

że nieomal prowadzę dialog. Dotąd jednak nie wiem, czy taki, jak ze mną, jest z innymi, czy nie, czy wrażenie, że pewne *maxima* osiągamy wspólnie, nie jest pozorne. Bo jednak zostałam dostrzeżona („wiem, że mówię z intelektualistką”). Ale rozwój naszego stosunku nie idzie po linii coraz większego wyrafowania rozmowy i podnoszenia jej poziomu. Zwiększa się tylko jakby zaufanie i żartobliwa życzliwość. Ale między nim a człowiekiem jest zawsze jeszcze on. – Rozważając siebie w stosunku do niego, myślę, czy jest w tym sentyment. Nie. Płonę tylko od myśli i jej napięcia. Nie ma też adoracji – jestem taka zimna, gdy nie chodzi o myśli. Wobec intensywności wrażeń psychicznych nie ma miejsca na takie osobiste refleksje: że on to właśnie jest tym samym, który... Ani cienia «dreszczyku monarchicznego», doznawanego niegdyś z odległości na jego temat”.

Obserwacja Piłsudskiego odnosiła się również do jego aktualnej sytuacji:

„[...] czuło się poza tym ogromny zapas nieużytkowanej jeszcze, powstrzymanej – i może już niepotrzebnej! – siły, woli, potęgi niedokonanego czynu. Jego dzisiejsza sytuacja, jego pozostanie na boku wobec odbywającej się nadal Polski, jego podjęta właśnie w ostatnich czasach walka, której jaskrawe formy odebrały mu wielu



MARZAŁEK JÓZEF PIŁSUDSKI

dawnych wyznawców – to nadało owej chwili niezapomniany akcent tragizmu”.

W ten sposób pisarka konfrontowała się z osobistością, pod której urokiem – jak wielu innych – pozostawała i o której wielkości, zarów-

no charakteru jak intelektu, mogła się przekonać.

W kwietniu 1926 r. Nałkowska definitywnie opuściła Grodno, przyjeżdżając jeszcze w styczniu 1927 r. na dwa tygodnie, by „zlikwidować” swoje sprawy ■

Krzysztof Polechoński

– dr hab., profesor Uniwersytetu Wrocławskiego, historyk literatury związany z Instytutem Filologii Polskiej tej uczelni. Autor kilku monografii, m.in. *Żywot człowieka uzbrojonego. Biografia, twórczość i legenda literacka Sergiusza Piaseckiego* (2000); *Pisarz w czasach wojny i emigracji. Ferdynand Goetel i jego twórczość w latach 1939-1960* (2012); *Mińsk i Mińszczyzna*

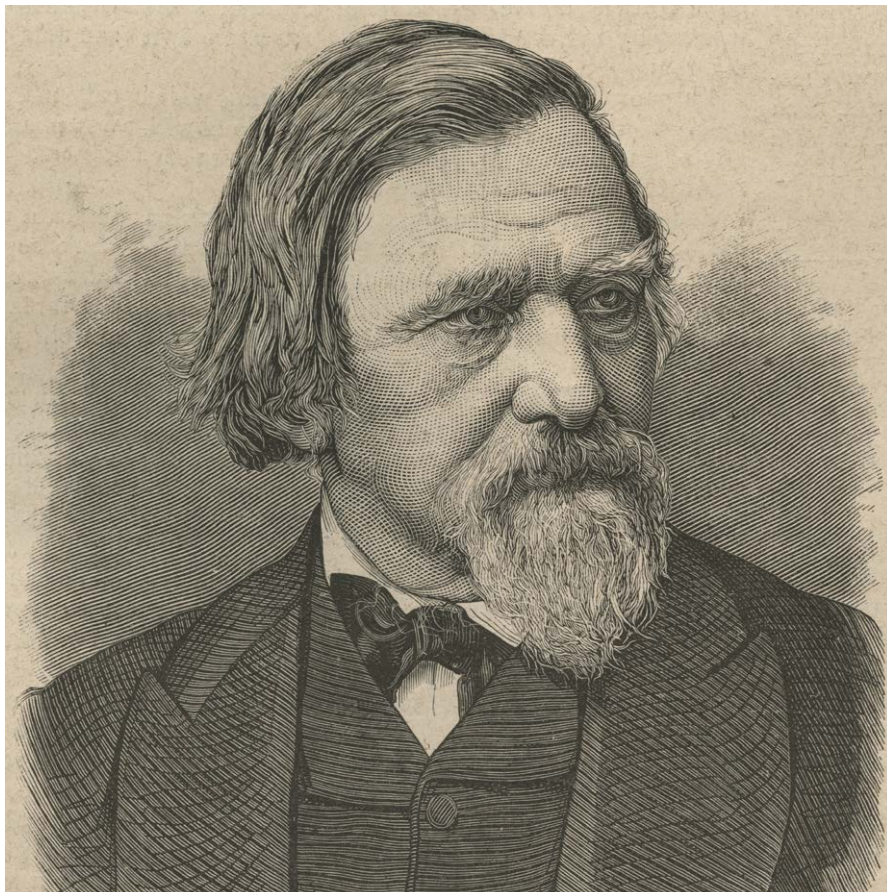
w XX-wiecznej literaturze polskiej. Międzywojenne (i późniejsze) losy polskich pisarzy z Mińszczyzny (2021) oraz licznych studiów, artykułów i recenzji publikowanych w tomach zbiorowych i na łamach czasopism. Polonista i germanista, badacz polskiej literatury międzywojennej i powojennej emigracji, a także polsko-niemieckich relacji literackich w XX w. Edytor utworów Ferdynanda Goetla, Eugeniusza Małaczewskiego, Sergiusza Piaseckiego.

Słownik polskich malarzy, rzeźbiarzy, fotografików z Białorusi

POCZĄTEK SŁOWNIKA W NR. 08/2023

Orda Napoleon. Urodził się 1 lutego 1807 r. w Worocewiczach k. Pińska. Zmarł 26 kwietnia 1883 r. w Warszawie. Malarz, rysownik, kompozytor.

Gimnazjum ukończył w Świsłoczy. Od 1823 r. studiował matematykę na Uniwersytecie Wileńskim, studiów nie ukończył, bo w roku 1827 uwięziono go na 15 miesięcy za przynależność do tajnego związku „Zorzanie”. Brał udział w powstaniu listopadowym, otrzymał stopień kapitana i Złoty Krzyż *Virtuti Militari*. Od roku 1833 przebywał na emigracji, w Paryżu odbył studia rzeźbiarskie i malarskie pod kierunkiem F. Gerarda oraz muzyczne u Fryderyka Chopina. Podczas podróży wiele rysował, koncertował i komponował. Od roku 1839 był członkiem Towarzystwa Historyczno-Literackiego w Paryżu. Przyjaźnił się z Adamem Mickiewiczem. Napisał gramatykę polską dla Francuzów (1856-1858; 2. wyd. 1874). W 1856 r. powrócił do kraju, do roku 1862 mieszkał w Worocewiczach, następnie w latach 1862-1863 w Grodnie i wtedy powstało sporo rysunków i akwareli z widokami miasta nad Niemnem. Był nauczycielem prywatnym na Wołyniu. Wiele podróżował. Wędrując po Litwie w latach 1875-1877 wykonał liczne akwarele i rysunki przedstawiające Wilno (wg jego rysunków Zakład Litograficzny M. Fajansa w Warszawie wydał w 1873-1883 *Album widoków historycznych Polski*);



ALEKSANDER REGULSKI. PORTRET NAPOLEONA ORDY. 1883 R.



ZAKOZIEL, KAPLICA GROBOWA ORZESZKÓW. RYS. NAPOLEONA ORDY

koncertował publicznie na rzecz ubogich. W roku 1873 wydał podręcznik *Gramatyka muzyki*. Rysunki i akwarele znajdują się w Muzeum Narodowym w Krakowie.

T. Adomonis, *Tarybų Lietuvos enciklopedija*, t. 3. Vilnius 1987, s. 246; L. Drobau, *Encykłapiedyja litaratury i mastactwa Bielarusi*, t. 4. Minsk 1987, s. 119; *Encyklopedia Ziemi Wileńskiej. Wileński słownik biograficzny* pod red. H. Dubowika, L.J. Malinowskiego. Bydgoszcz 2002, s. 263.

Ostrowski Jan. Urodził się w 1811 r. w Siennie k. Mohylewa. Zmarł w 1872 r. w Wilnie. Rzeźbiarz, medalier.

Wcześnie osierocony, został oddany na wychowanie do rodziny w Datnowie koło Kiejdan. Tam pobierał pierwsze nauki. Przez 6 lat pracował jako woźnica, po czym zamieszkał w Rydze, gdzie przez kolejne 6 lat pracował jako tragarz. Podupadłszy na zdrowiu, wędrował po Żmudzi jako sztukmistrz i sprzedawał na jarmarkach figurki z gliny. Po otrzymaniu pomocy materialnej od nieznanego obywatela Wilna, osiedlił się tam około roku 1852 i wówczas zajął się wyłącznie rzeźbą. Sam uczył się modelować w glinie, następnie pracował pod kierunkiem Rafała Ślizienia. Być może studiował w katedrze rzeźby Uniwersytetu Wileńskiego u Kazimierza Jelskiego. Wykonywał kopie rzeźb antycznych oraz artystów jemu współczesnych: Wiktora Grodzkiego, Jelskiego, Ślizienia, Jakuba Tatarkiewicza i Wojciecha Święckiego. Przepuszczalnie ok. roku 1852 wyrzeźbił posąg *Zbawiciel*, którego kopie rozpowszechniły się na Litwie. W 1856 r. przebywał w Druskiennikach, gdzie „ulepił 6 nowych biustów”. W roku 1866 urządził w Wilnie wystawę swoich prac. Wykonywał głównie popiersia portretowe postaci historycznych i osobistości jemu współczesnych oraz medale, odlewane w wielu egzemplarzach. W ten sposób portretował także i osoby



ZDJĘCIE ŚLUBNE JANKI Z OŚWIĘCIMSKICH I ANTONIEGO GOŁUBIEWIA. OSZMIANA. 3 LIPCA 1933 R. FOT. ZE ZBIORÓW MARII ŁOTYSZ



AKWARELA JANKI GOŁUBIEWOWEJ. LATA 80. XX W. ZBIORY TOMASZA KIEJDY

z wileńskiego środowiska kulturalnego, m.in. Teodora Narbutta, Władysława Syrokomlę, Eustachego Tyszkiewicza i Michała Balińskiego.

V. Drëma, *Słownik artystów polskich*, t. 3. Wrocław 1979, s. 279; *Słownik artystów polskich*, t. 6. Warszawa 1998, s. 364; *Encyklopedia Ziemi Wileńskiej. Wileński słownik biograficzny* pod red. H. Dubowika, L.J. Malinowskiego. Bydgoszcz 2002, s. 267.

Oświęcimska-Gołubiew Janina, żona pisarza Antoniego Gołubiewa. Urodziła się 24 grudnia 1906 r. w Oszmianie. Zmarła 21 lutego 1996 r. w Krakowie. Malarka.

W latach 1926-1932 studiowała na Wydziale Sztuk Pięknych

Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie. Nauki pobierała u samego Ferdynanda Ruszczyca w jego pracowni pejzażu i kompozycji. Dyplom otrzymała w roku 1933. W trakcie studiów była prezesem Bractwa Artystycznego, założonego w grudniu 1929 r. na tym wydziale. Brała udział w licznych odczytach i wykładach. Na jednym z takich spotkań poznała Antoniego Gołubiewa. Była członkiem Wileńskiego Towarzystwa Artystów Plastyków. W roku 1937 uczestniczyła w wystawie wileńskich artystów, zorganizowanej w warszawskim Instytucie Propagandy Sztuki (IPS). W 1939 r. wystawiała w zbiorczej wystawie w Wilnie. Od roku 1946 mieszkała w Krakowie. Miała wystawy indywidualne w latach 1968 i 1971. Z okresu wileńskiego znane m.in. jej prace: *Zima*, 1929, olej; *Pracownia Ruszczyca*, 1929, olej; *Fragment Wilna*, olej; *W słońcu*, 1938, olej.

Wileńskie środowisko artystyczne 1919-1945, katalog. Olsztyn b.d. (1989); J. Poklewski, *Polskie życie artystyczne w międzywojennym Wilnie*. Toruń 1994, s. 231-232; F. Ruszczyca, *Dziennik. W Wilnie 1919-1932*. Warszawa 1996, s. 497.

Oziębłowski, Oziembłowski Józef. Urodził się 11 maja 1805 r. w Mińsku. Zmarł 27 sierpnia 1878 r. w Wilnie. Malarz, litograf, ilustrator.

Gimnazjum ukończył w Mińsku, następnie w latach 1825-1829 studiował matematykę oraz malarstwo w Szkole Sztuk Pięknych przy Uniwersytecie Wileńskim pod kierunkiem Jana Rustema oraz sztycharstwo w klasie Friedricha Lehmana. Mimo studiów artystycznych jego prace wykazywały wiele niedociągnięć, w związku z czym odbierany bywał jako amator. W latach 1832-1835 pracował jako młodszy kancelista w Wileńskiej Izbie Skarbowej, w ll. 1847-1858 jako nauczyciel kaligrafii i kreślenia technicznego w państwowej realnej szkole żydowskiej drugiego stopnia w Wilnie. W roku 1862 otrzymał rangę sekretarza gubernialnego.

Znany przede wszystkim jako litograf, marginesowo zajmował się też malarstwem, o czym świadczą zachowane portrety: *Portret mężczyzny*, akwarela, 1830; *Portret chłopca*, olej, 1848; *Chrystus w Ogrójcu*, *Mieczysław i Bolesław Chrobry*. Sztuki litografii uczył się w pracowni litograficznej Uniwersytetu Wileńskiego, reaktywowanej po przerwie w 1829 r. pod kierownictwem Macieja Przybylskiego. Jego pierwszymi pracami litograficznymi są wykonane tam ilustracje do „Dziennika Wileńskiego”: w 1829 r. *Żubr litewski*, w 1830 r. *Ukazanie się Krzyża we Francji 17 Grudnia 1826* i w roku 1832 *Portret Ibrahima Paszy*. W 1833 r. założył w Wilnie własny zakład litograficzny, na prowadzenie którego 21 maja 1833 r. uzyskał zgodę ministra spraw wewnętrznych Rosji. Zakład istniał do 6 czerwca 1863 r., kiedy to został zamknięty z powodów politycznych z rozkazu generał-gubernatora wileńskiego. Przez 30 lat istnienia zakładu wykonanych zostało ponad 700 litografii różnorodnych tematycznie i o różnym przeznaczeniu. W pracowni tej wytłoczono wiele widoków Wilna, niektóre według rysunków samego Oziębłowskiego: *Widok Wilna z Pohulanki*, *Kościół anto-*



JÓZEF OZIĘBŁOWSKI. ULICA OSTROBRAMSKA. 1843 R.

kolski św. Piotra i Pawła, Ratusz w Wilnie, Widok Wilna z Popław, Pałac cesarski i obserwatorium w Wilnie, Katedra, Ruiny Zakrętu, Były zamek Jagielloński w Wilnie, Góra Zamkowa, Góra Trzech Krzyży, a także Bekieszowa: Kościół św. Anny, Kaplica Ostrej Bramy. W jego zakładzie powiełały swe prace m.in. Kazimierz Bachmatowicz, Aleksander Orłowski, Konstanty Kukiewicz, Karol Rypiński. Artysta wykonał ilustracje do wielu wydawnictw, m.in. Teodora Narbutta *Dzieje starożytne narodu litewskiego* (1835-1841), Karola Raczyńskiego *Znaczniejsze ubiory starożytne polskie za Jagiełły* (1838), Józefa Ignacego Kraszewskiego *Wilno od początków jego do r. 1750*. Wydał portrety wielkiego księcia Witolda, królów Władysława Jagiełły, Zygmunta Augusta, Stefana Batorego, a także plan Wilna z roku 1562. Autor ilustracji *Żywotów świętych Pańskich dla dzieci* (1874). Pochowany na cmentarzu na Rossie w Wilnie.

V. Gasiūnas, *Tarybų Lietuvos enciklopedija*, t. 3. Vilnius 1987, s. 253; *Polski słownik biograficzny*, t. 24; M. Jackiewicz, *Wileńska Rossa. Przewodnik po cmentarzu*. Olsztyn 1993, s. 161; J. Białynicka-Birula, *Słownik artystów polskich*, t. 6. Warszawa 1998, s. 369-371; *Encyklopedia Ziemi Wileńskiej. Wileński słownik biograficzny* pod red. H. Dubowika, L.J. Malinowskiego. Bydgoszcz 2002, s. 269.



JÓZEF OZIĘBŁOWSKI. ŚW. KAZIMIERZ

Pawłowicz Edward Bonifacy, pseud. Edward znad Świtezi, Jasińczyk; syn Franciszka i Kunegundy z Pogorzelskich. Urodził się 7 czerwca 1825 r. w Wilkiszkach k. Turgiel na Wileńszczyźnie. Zmarł 10 lutego 1909 r. we Lwowie. Malarz, konserwator, literat, pamiętnikarz.

Naukę rozpoczął w roku 1827 w gimnazjum księży Bazylianów w Żyrowiczach w d. powiecie słonimskim. Po jego zamknięciu w latach 1828-1833 uczył się w szkole powiatowej Kanoników Laterańskich w Słonimiu, w ll. 1833-1836 kontynuował naukę w gimnazjum kalwińskim w Słucku. Od 1837 r., do być może roku 1842, przeby-

wał w Wilnie, gdzie studiował jako wolny słuchacz przez dwa lata w Akademii Duchownej i po części w Akademii Medyko-Chirurgicznej. Jednocześnie prywatne lekcje rysunku i malarstwa pobierał u Kanuta Rusieckiego i Karola Rypińskiego. Zarazem sam uczył wtedy techniki malarstwa olejnego Józefa Hauke (Bossaka), późniejszego dowódcę powstania styczniowego.

Wiadomo, iż jesienią 1844 r. ubiegał się o uprawnienia nauczyciela rysunku w szkołach powiatowych. Rada Gimnazjum Wileńskiego udzieliła mu tego prawa 9 stycznia 1845 r., a akademia petersburska je potwierdziła. W roku 1845 debiutował jako poeta na łamach grodzieńskiego pisma „Ondyna Druskiennickich Źródeł”. Odbywał też podróże artystyczne po Litwie. W okresie Wiosny Ludów wziął udział w 1848 r. w nieudanej wyprawie w Poznańskie. W latach 1849-1853 przebywał w Petersburgu, gdzie studiował malarstwo w Akademii Sztuk Pięknych pod kierunkiem prof. Maksima Worobjowa. W 1852 r. rysował figury gipsowe i po zdaniu egzaminu został dopuszczony do klasy malowania z natury. Studia ukończył ze stopniem artysty bez prawa do stopnia służbowego „nieklasnyj chudożnik” za malarstwo krajobrazowe. Dyplom profesora rysunku w gimnazjum uzyskał dopiero w roku 1859. Z powodów zdrowotnych opuścił Petersburg.

Lata 1853-1856 są mało znane. Wiadomo jedynie, że w tym okresie był w Mirze w Nowogródzkiem. W II. 1856-1859 podróżował po Europie i w muzeach kopiował arcydzieła malarskie. W latach 1859-1863 mieszkał w Nowogródku i w tamtejszym gimnazjum uczył rysunku, utrzymywał kontakty z Zygmuntem Sierakowskim. Miał pracownię w gmachu polklasztornym przy tamtejszym kościele poddominikańskim. Odbywał wówczas podróże artystyczne po Litwie, odwiedzając w roku 1859



EDWARD PAWŁOWICZ. ULICA BAZYLIŃSKA W NOWOGRÓDKU. ŚWIĄTYNIA ŚW. BORYSA I GLEBA



PORTRET EDWARDA PAWŁOWICZA AUTORSTWA KONRADA BRANDELA. ZBIORY BIBLIOTEKI NARODOWEJ

Nieśwież, następnie Druskienniki i Grodno, latem 1862 r. okolice jeziora Świteż. 19 marca 1863 r. „jako osobistość wpływowa” został aresztowany, mimo iż był przeciwny wybuchowi powstania styczniowego i nie brał w nim udziału. Po przesłuchaniu w Mińsku został zesłany do Pietrozawodska nad jeziorem Onega, potem przebywał w Ołońcu, tam był nauczycielem w szkole założonej przez polskich zesłańców. Po zwolnieniu z zesłania zamieszkał w Warszawie, gdzie w latach 1867-1869 pracował w Szkole Rysunku i Malarstwa Marii Łubieńskiej. W Warszawie utrzymywał bliższe znajomości ze Stanisławem Moniuszką. Po zdjęciu zeń nadzoru policyjnego wy-

jechał do Galicji. Od roku 1870 mieszkał we Lwowie, gdzie do 1905 r. był kustoszem Muzeum Lubomirskich. Był jednym z pierwszych badaczy sztuki we Lwowie, a także współorganizatorem życia artystycznego i popularyzatorem sztuki.

Jego twórczość plastyczna jest słabo znana, a jego prace, rozproszone ówczesnie po prywatnych kolekcjach, w znacznej części zostały zniszczone. Malował portrety, obrazy religijne, pejzaże. Z literatury znane są jego prace: *Widok Zaosia. Miejsce urodzenia Adama Mickiewicza; Baszta zamkowa w Nowogródku; Portret Szymona Konarskiego; Portret oficera Petrowicza; Madonna na modlitwie wśród aniołów; Widok Neapolu; Burza na morzu; Widok nocny Odessy*. Wydał pamiętniki: *Wspomnienia z nad Wilii i Niemna* (1882), *Wspomnienia. Nowogródek-więzienie-wygnanie* (1887), *Z podróży po Litwie* (1890).

A. Maldzis, *Encykłapedyja litary i mastactwa Bielarusi*, t. 4. Minsk 1987, s. 223; E. Eleksandravičius, *Tarybų Lietuvos enciklopedija*, t. 3. Vilnius 1987, s. 332; *Słownik artystów polskich*, t. 7. Warszawa 2003, s. 472-477; *Encyklopedia Ziemi Wileńskiej. Wileński słownik biograficzny* pod red. H. Dubowika, L.J. Malinowskiego. Bydgoszcz 2002, s. 279.

OPRACOWAŁ
MIECZYSLAW JACKIEWICZ

CdN.

W przedśmionku piekła



MAURYCY FRACKOWIAK

Przed kilkoma dniami wybrałem się w podróż do ziemi kujawskiej, a ściślej mówiąc do kopalni soli w Kłodawie. Trzy dni przed wyjazdem telefonicznie zarezerwowałem zjazd pod ziemię na godzinę 14.30. W tej kopalni można bowiem zjechać pod ziemię tylko o trzech wyznaczonych porach dnia i tylko w dni robocze.

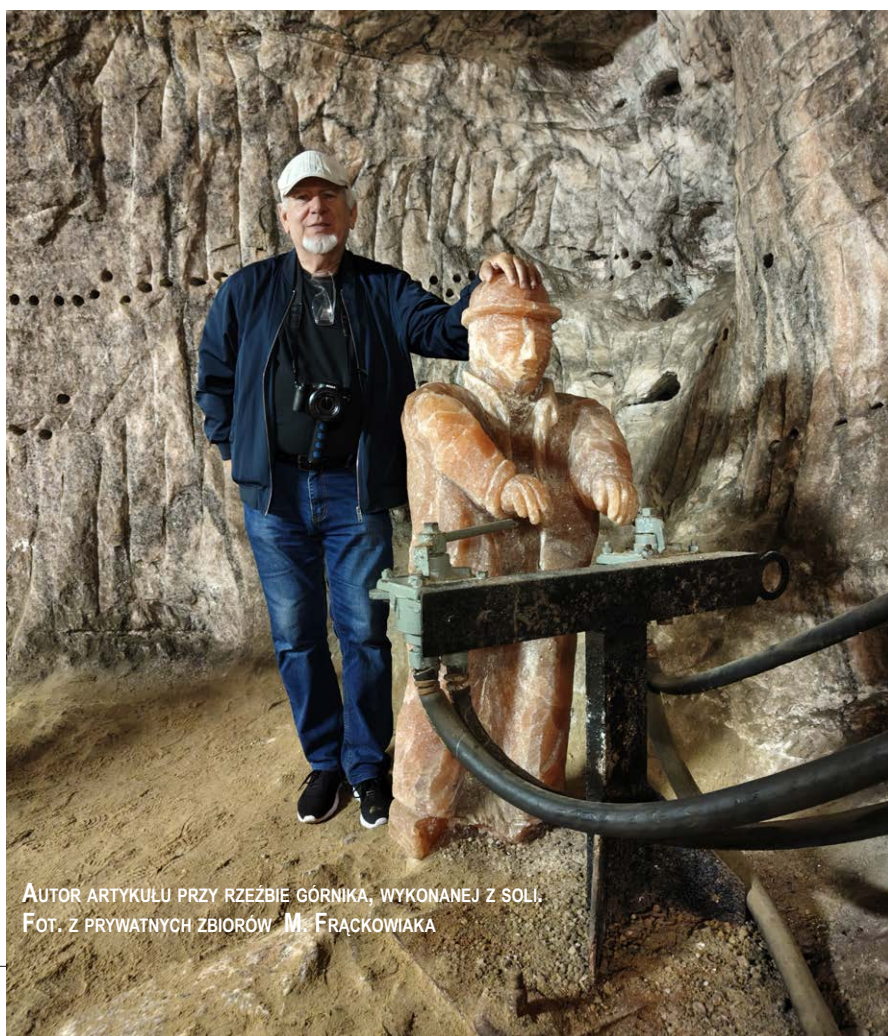
Przed kopalnią znajduje się dość rozległy parking, na którym parkują pospołu auta górników i przybyłych z różnych stron świata turystów. Po zaparkowaniu auta udałem się do budynku z recepcją i sklepikiem. Od razu powiem, że w sklepiku nie ma folderów i widokówek, natomiast można w nim kupić kilka gatunków tutejszej soli i trochę klasycznych pamiątek. Między innymi można tu kupić sól różową, która występuje jedynie w dwóch kopalniach na świecie. Jedną z nich jest Kłodawa, a drugą kopalnia w Pakistanie.

Przed zjazdem w głąb ziemi ojczyściej cała grupa musiała założyć na głowy kaski, a na nos okulary ochronne. Tak „uzbrojeni” udaliśmy się do wieży zjazdowej. Tam wtłoczono nas do starej odrapanej windy, zatrzaśnięto metalowe wro-



MAURYCJ FRACKOWIAK

WNĘTRZA KOPALNI SOLI W KŁODAWIE

AUTOR ARTYKUŁU PRZY RZEźBIE GÓRNIKA, WYKONANEJ Z SOLI.
FOT. Z PRYWATNYCH ZBIORÓW M. FRACKOWIAKA

ta i rozpoczęła się jazda w kierunku piekła. Trudno nie czuć emocji, gdy winda w ciągu 100 sekund opada na głębokość 600 metrów. Opuściłem klatkę windy głuchy niczym pień. Dopiero zaciśnięcie nosa i przedmuch przywróciły mi słuch.

Kopalnia w Kłodawie to nie jest skansen dla turystów. Wędruje się po lub obok torów i rozjazdów po mocno nierównej nawierzchni. Trzeba stale uważać, aby nie zrobić fałszywego kroku i nie doznać kontuzji. Bardzo mi się podobała właśnie taka nielukrowana, autentyczna podziemna trasa kopalniana. Nasza grupa, kierowana przez gadatliwego przewodnika, przebyła w sumie nieco ponad 3 kilometry. W trakcie wędrowki mijaliśmy cudaczne postacie, wykonane z soli, korytarze z pękami kabli i rur na ścianach oraz oświetlony kolorowo tunel. W końcu dotarliśmy do czegoś, co sprawiło, iż zaparło mi dech w piersiach. Otóż przed nami ukazała się ogromna komnata, a raczej hala o wymiarach 300x18x15 metrów. Tutaj człowiek szybko pojmuję, jaki jest malutki. Okazało się, że takich hal po wybranej soli jest w kopalni prawie 1200. Trudno to sobie wyobrazić, gdyż musiano z tych miejsc wybrać dziesiątki milionów metrów sześciennych soli. W jednej z takich hal mogliśmy zabrać ze sobą kawałki białej i różowej soli.

Kiedy powstała kopalnia soli w Kłodawie? Otóż próbne wiercenia wykonano już w czasach okupacji niemieckiej i kontynuowano po wojnie. Podczas tych wierceń ustalono, że w okolicach Kłodawy istnieje ogromny wysad solny, sięgający ponoć na głębokość 6 km. W roku 1956 powstała kopalnia, w której rozpoczęto wydobywanie soli. Do czasów współczesnych wydobyto sól z głębokości 400 i 600 m. Obecnie fedruje się na głębokości 750 m. Do dna wysadu solnego pozostało jeszcze 5250 metrów, a więc kopalnia jeszcze



MAURZY FRACKOWIAK

TAJEMNICZE WNETRZA KOPALNI



MAURZY FRACKOWIAK

WYCIECZKA W KOPALNI SOLI MA NIE TYLKO POZNAWCZE, ALE I LECZNICZE WALORY - ODDYCHANIE SOLĄ JEST ZDROWE

długo będzie źródłem pozyskiwania soli. Jako ciekawostkę podam, że w 1956 r. na dole kopalni pracowało 40 koni pociagowych. Dopiero w roku 1966 uruchomiono w kopalni trakcję elektryczną i konie ujrzały światło dzienne.

Trasa turystyczna w kopalni Kłodawa jest najgłębszą trasą

podziemną w Polsce i jedną z najgłębszych na świecie. Byłem już w kilku kopalniach, w kopalni soli w Wieliczce zaś nawet wiele razy. Nigdzie jednak nie widziałem takich widoków i nie doznałem takich wrażeń jak w kopalni soli w Kłodawie. Zaprawdę warto to zobaczyć na własne oczy! ■

W Argentynie pamiętają o Florianie Czarnyszewiczu

Jak podaje portal *El Diario de Carlos Paz*, burmistrz Esteban Avilés oddał hołd znanemu polskiemu pisarzowi Florianowi Czarnyszewiczowi, który spoczął na cmentarzu w Villa Carlos Paz w Argentynie.

Burmistrz w towarzystwie Sekretarza ds. Turystyki, Sportu, Kultury i Innowacji gminy Sebastiana Boldriniego powiedział, że prezentacja twórczości słynnego polskiego pisarza odbędzie się w ramach I Międzynarodowych Targów Książki w Villa Carlos Paz w dn. 1 sierpnia, a 4 listopada na Plaza de los Artesanos.

Organizatorzy Międzynarodowych Targów w Villa Carlos Paz spotkali się z prezesem i wiceprezesem Polskiego Stowarzyszenia w Kordobie, Susaną Lancman i Danutą Wojnacki.

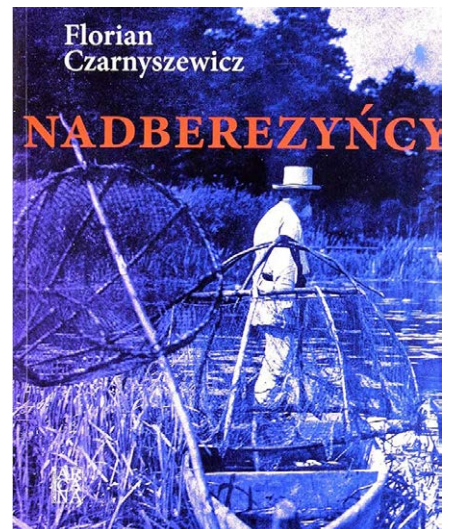
Czarnyszewicz zmarł 18 sierpnia 1964 r. w Villa Carlos Paz. Był polskim powieściopisarzem, uczestnikiem wojny polsko-bolszewickiej. W 1924 r. wyemigrował do Argentyny, gdzie przez 30 lat pracował jako robotnik w rzeźni w Berisso, niedaleko miasta La Plata. Wybudował dom w Villa Carlos Paz, gdzie osiedlił się w 1956 r. wraz z żoną i córką. Był działaczem Związku Polaków w Argentynie.

Jego debiut literacki miał miejsce w latach 40. XX w., w 1942 r. w Buenos Aires ukazała się powieść autobiograficzna Czarnyszewicza pt. „Nadberezyńcy”. Mimo znakomitych recenzji, w tym porównań z „Wojną i pokojem”, ze względu na wojnę i jej skutki, nie miała szans ukazać się w PRL.

Pisarz był wujkiem amerykańskiego piosenkarza rockowego Stevena Tylera, który był wnukiem jego brata Feliksa, który wyemigrował do USA ■



FLORIAN CZARNYSZEWICZ



OKŁADKA NAJBARDZIEJ ZNAJĘJ KSIĄŻKI PISARZA



NA GROBIE POWIEŚCIOPISARZA W ARGENTYNIE



PODZĄS PRZYSTĄNKU HISTORIA W GRODNI, ZORGANIZOWANEGO PRZYZ ODDZIAŁ IPN W BIAŁYMSTOKU I POŚWIĘCONEGO ŻYCIA ORAZ TWÓRCZOŚCI FLORIANA CZARNYSZEWICZA

Ciekawostki przyrodnicze o Polsce

Dziennikarz Artur Białek z „National Geographic” jest autorem wielu interesujących artykułów o przyrodzie, historii, kosmosie. Przedstawiamy jego zestaw zajmujących faktów o polskiej przyrodzie.

Polska to kraj charakteryzujący się znaczną bioróżnorodnością. Żeby to zobrazować, wystarczy powiedzieć, że polska flora stanowi ponad 10 proc. flory europejskiej. Na terenie RP występuje ponad 17 tys. gatunków roślin i ok. 45 tys. gatunków zwierząt. Tak bogate środowisko musi skrywać wiele ciekawostek i tak jest w istocie.

– W Polsce żyje najcięższe zwierzę lądowe ze wszystkich zamieszkujących Stary Kontynent. Mowa o żubrze – majestatycznym przedstawicielu rodziny wołowatych. Samice osiągają masę od 320 do 640 kg, natomiast samce – od 440 do 920 kg.

– Góry Świętokrzyskie nie im-



M. WRÓBLEWSKI / UM W DĄBROWIE GÓRNICZEJ

PUSTYNIA BŁĘDOWSKA

ponują wysokością, ale wiekiem – już tak. Razem z Sudetami, są zaliczane do najstarszych łańcuchów górskich w Europie. Naukowcy uważają, że ich wypiętrzenie miało miejsce 500 mln lat temu.

– Pod względem przyrodniczym, Puszcza Białowieska jest jednym z najcenniejszych obszarów w Europie. To najstarszy las na naszym

kontynencie i jedyny, w którym do dziś zachowały się pierwotne fragmenty.

– Pustynia Błędowska – największe skupisko śródlądowych piasków w Europie – z roku na rok zmniejsza swój obszar. Nie każdy o tym wie, ale jeszcze 100 lat temu występowały tam fatamorgany i burze piaskowe.

Szyborska w Europie

W Polskiej Kafejce Językowej w Berlinie w dn. 21 lipca br. odbyło się spotkanie z cyklu „Szyborska w Europie”.

Odbędzie się siedem takich spotkań z polską poezją: w Rzymie, Paryżu, Oslo, Sztokholmie, Kopenhadze i Zurichu. Wieczór poetycki poświęcony polskiej noblistce Wisławie Szyborskiej to prawdziwa uczta duchowa. W programie wydarzenia są m. in. takie wiersze jak: „Nic dwa razy”,

„Portret kobiety” czy „Muzeum” uzupełniane wspomnieniami o poetce. Mistrzowskiej prezentacji poezji Wisławy Szyborskiej dokona wybitna aktorka Grażyna Szapołowska – jedna z najbardziej uznanych i cenionych polskich aktorek teatralnych i filmowych.

Prezentacji wierszy towarzyszy akompaniament gitarowy Roberta Horny – wirtuoza gitary klasycznej, cenionego solisty i kameralisty.



BLOG-POLONIA.PL



PODZAS OBRĄD MIĘDZYNARODOWEJ KONFERENCJI NAUKOWEJ PT. GRODNO W ŻYCIU I TWÓRZOŚCI ZOFII NAŁKOWSKIEJ. UNIWERSYTET GRODZIĘSKI IM. JANKI KUPAŁY. GRUDZIEŃ 2014 R.



UCZESTNICY KONFERENCJI W MUZEUM ZOFII NAŁKOWSKIEJ NA UNIWERSYTECIE GRODZIĘSKIM. 11 GRUDNIA 2014 R.

